



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 40 h.
 40 fenig. — Prenumerata roczna
 10 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
 Adres redakcyi i administracyi:
 — Lwów, ul. Sokoła 7. —

Prenumerować można **tylko**
 wprost w administracyi (pie-
 niądze przekazem lub osobiście).

Adam C.

O unarodowienie skautostwa.

Ruch, jaki obrońca Mafekingu, generał Robert S. S. Baden-Powell dziesięć lat temu stworzył, miał na celu usunąć brak uczucia obywatelskiego w społeczeństwie angielskim i przeznaczony był dla chłopców angielskich. Stworzony przezeń genialny system wychowania na „dobrych ludzi i dzielnych obywateli” nie mógł być jednak uważany za własność angielskiego jedynie narodu, ale należy bezsprzecznie do całego świata kulturalnego. Baden-Powell zebrał bowiem w harcerstwie mnóstwo pierwiastków ogólnoludzkich; ponadto, o ile chodzi o praktyczne przeprowadzenie systemu, to i tu są harce przeważnie kompilacją szczegółów zaczerpniętych od różnych narodów. Tak pomysły powrotu w wychowaniu do przyrody, która jest najważniejszym źródłem radości i spokoju (krótko: szczęścia) są własnością Szarego Wilka E. Thomsona Setona („Birchbark Roll of the Woodcraft Indians”) i Fryd. L. Jahna; obozowanie, tropienie, wnioskowanie, podchodzenia itd. wzięte są z życia Indyan, Zulusów czy Indusów, śpiewy i tańce wojenne od murzynów Matabele, godła i zawołania od czerwonoskórnych — a wprowadził je Baden-Powell gdyż zwał tę „ochotę przygód” jaka cechuje młodych chłopców, objawiającą się w ulubionej ich lekturze (Verne, Mayne-Reid, Aimard, May). Ćwiczenie chłopców w mustrze, strzelaniu i innych zajęciach wojskowych wprowadził pierwszy sir William Smith w r. 1883 w „brygadach chłopców” w Glasgowie; że pomysł był dobry, świadczy o tem olbrzymi rozwój tych brygad (70.000

chłopców w Zjedn. Królestwach a 120.000 w dominiach) i powstanie licznych podobnych organizacyi. — Prawo harcerskie jest bez kwestyi reminiscencyą praw rycerstwa średniowiecznego (tak jak znowu przyrzeczenie przypomina żywo akt pasowania na rycerza) i pod jego paragrafami podpisać się może śmiało każdy naród Europy zach. i środkowej. Pogląd życiowy harcerza i jego moralność wpływają znowu z etyki chrześcijańskiej, która przecież nie jest specyjalną własnością żadnego narodu. Są zatem harce wspólnym skarbem całego świata, a „generałowi chłopców” przypada jeno w udziale ogromna zasługa: połączenia rozdzielonych pidiwastków wraz z swymi pomysłami w wspólny system, stworzenia olbrzymiego ruchu.

Kiedy potem przyjaciele młodzieży i w krajach kontynentu baczną zwrócili uwagę na cudowny kwiat scoutingu angielskiego, z łatwością dojrzeć mogli w harcach silny podkład ideałów ogólnoludzkich, pierwiastków powszechnej natury, a nawet nieraz mogli odnaleźć specyficzne pierwiastki swego narodu. Przesadzając harce pod inne nieba, odrzucano pierwiastki angielskie, zastępowano je własnymi i w ten sposób tworzono wszędzie nowy system wychowania narodowego. Choć jednak roślina przesadzona zmieniała barwę, zmieniała woń, gdzieindziej skromnie do ziemi się tuliła, wszędzie kształt jej ten sam pozostał. Podstawa harców, prawo i przyrzeczenia zostało wszędzie to samo! Gdzieindziej je rozszerzano, gdy widziano, że w swej młodzieży więcej jeszcze wad wypłenić trzeba i więcej jej nałożyć obowiązków. Wszędzie oczywiście nawiązano ruch harcerski do dawnych tradycyi narodowych, przy-

pomniano wielkie przykłady z dziejów ojczyźtych, wskazano rodzime ideały, nadano harcerzom narodową nazwę¹⁾ i narodowe oznaki²⁾. Do Polski ruch scoutowy przerzucił się niemal ośm lat temu. Do tej chwili jednak nie przeprowadziliśmy u siebie dzieła rozumnego unarodowienia ruchu.

Piekącą już koniecznością jest ustalenie dla całej Polski terminologii harcerskiej. Od pierwszej chwili pojawienia się u nas nowej organizacji zajmowano się żywo sprawą spolszczenia wyrazów „scouting, scout, scoutcraft“ i t. d. i dziś już cały szereg projektów można wymienić. Bez zaprzeczenia, najczęściej używaną na oznaczenie scouta nazwą był wyraz «skaut». Używano go w literaturze harcerskiej, posługiwano się nim w peryodycznych pismach harcerskich, wreszcie — co najważniejsza — przyjęty był i jest on u nas urzędowo, tak że wszedł w użycie między harcerzami dość silnie, i dziś n. p. nawet tam gdzie oficjalnie wprowadzono inne nazwy, pojawia się jeszcze dość często. Jednak już na oznaczenie systemu czy też organizacji, jest w użyciu cały szereg nazw; najracjonalniejsza to «skauting» — bo skoro używa się na oznaczenie harcerza nazwy angielskiej, jeno że w polskiej pisowni (co prawda nie bardzo zgadzającej się z angielską wymową tego wyrazu!) to w tenże sposób trzeba by sobie i nazwy organizacji zapożyczyć. «Skauting» jednak sprzeciwia się duchowi języka polskiego i dlatego nie chciał się przyjąć; spolszczono go w Warszawie na «skautyzm», a Małkowski proponuje «skautostwo», wyraz wcale dobrze brzmiący. Popularnie zwano organizację «skautem» (skaut, skautu — w odróżnieniu od członka organizacji: skaut, skauta. W r. 1911 nadesłano nawet Redakcyi naszego pisma pomysł przerobienia scouta w polskiej pisowni na «skałta», co jednak prof. Kryński uznał za niezgodne z zasadami naszej ortografii. Inne nazwy, jak wywia-

dowca lub młody wywiadowca (projekt warszawski pani M. G.), zawiadowca, harcownik, zagończyk, piechur, tropy — nie przyjęły się, miały bowiem temat mało podobny do urobienia wszystkich potrzebnych odpowiedników. Również niezbyt podatną nazwą był wyraz »wjuz«, nazwa nadana w r. 1911. harcerzom w Stryju, od której urobiono dalsze nazwy: wjuzownik, wjuzowanie, wjuzowy; z chwilą utworzenia organizacji centralnej we Lwowie nazwa ta w Stryju znikła i nigdzie się nie pojawiła. W r. 1914. wystąpił w Warszawie znany autor wielu prac w zakresie wychowania fizycznego, Wł. R. Kozłowski z pomysłem nadania harcerzom — na wzór Czech i Bułgarii — nazwy junaka; projekt ten przyjął się dość szybko i przed wojną kilka pism warszawskich używało już tej nomenklatury. Przeciwni wprowadzeniu tej nazwy, zresztą bardzo sympatycznej a giętkiej przemawia to, że »junak« jest jeszcze wyrazem żyjącym, mogącym powodować nieraz dwuznaczność; ponadto został on przyjęty w r. 1915 przez Junactwo, organizację harcerzy wiejskich w król. Pol., którzy i teraz tworzą odrębne drużyny w »Związku Harc. Pol.« Zauważam jeszcze, że wyraz »junak« w języku czeskim oznacza właśnie dokładnie to samo, co w naszej mowie wyraz »harcerz«: rycerza, wyjeżdżającego na wstępny bój.

Od samej jednakże chwili pojawienia się u nas ruchu scoutowego wskazywano na to, że staropolski zamarły wyraz »harcerz« — silny, jędrny i piękny, oznaczający szczególnie odważnego i dzielnego rycerza, który w pojedynkę albo w kilku wyjeżdżał do utarczki z nieprzyjacielem (»na harce«), jest stanowczo lepszym oznaczeniem dla młodego chłopca ćwiczącego się w rzemiośle rycerskim, niż angielski »scout«. Bo scout, a w polskiej pisowni skaut, to przecież tylko dzielny żołnierz, wysłany na wywiady, a Baden-Powell w swej książce »Moje przygody szpiegowskie« (My adventures as a spy London, A. F. Sowter, 1915.) wzywa nawet by szpiegom (spy), których niesłusznie otacza się pogardą i nie uważa za prawdziwych żołnierzy, nadać nazwę skauta (scout); różnica między skautem a szpiegiem ta jest tylko, że pierwszy idzie na wywiad w mundurze — i to nie zawsze, drugi zaś pełni swą służbę o wiele cięższą i niebezpieczniejszą w przebraniu. »Harcerz« ma zatem znaczenie daleko szlachetniejsze niż »skaut« (scout), nawiązuje znakomicie nowy ruch do naszych dawnych tradycji, i wspaniale oddaje treść naszej pracy: jak dawniej harce były tylko wstępną utarczką przed walną potyczką, tak samo dziś nasza organizacja, nasze harce, są przygotowaniem do właściwej służby obywatelskiej. Wyraz ten wprowadził — po przeprowadzeniu rozpraw w komisji wychowania fizyczn. T. N. S. W. — w r. 1912 prof. dr. Eug. Piasecki w podręczniku »Harce młodzieży polskiej«, wraz z wyrazami pochodnymi: harce (z przymiotnikiem harcowy) na oznaczenie zajęć harcerzy i systemu wychowania; harcerstwo (z przym. harcerski) na oznaczenie organizacji, ogółu harcerzy; harcować, co znaczy oddawać się zajęciom harcerskim. i nowo utworzonym drogą licznych analogii (cechmistrz, rumistrz, ogniomistrz, zegarmistrz) wyrarem harcemistrz zam. instruktor. Nowe sto-

¹⁾ Francya i Szwajcarya: Éclaireurs. Hiszpania: Los Exploradores. Włochy: Ragazzi Esploratori. Niemcy, Austria, Szwajcarya: Pfandfinder, Späher. Luksemburg: Späherknaben. Holandia: De Padvindes. Szwecya: Scouter. Norwegja: Spejderen, Dania: Scoutens. Węgry: Cserkészek. Rumunia: Cercetasi. Grecya: Proskopol. Czechy, Bułgaria: Junáci. Rosya: Janyje razwiedziiki. Ruś: Płastuny. Wyjątkiem jest tylko Belgia, gdzie harcerstwo założył i organizację kierował Herold Parvitt, Anglik rodem, i gdzie harcerze noszą nazwę angielską: »Les Boy-Scouts de Belgique«.

²⁾ Szwedzi i Amerykanie połączyli piękne międzynarodowy znak harcerski z godłem narodowym: pierwsi umieścili na linji kuszę skandynawską, drudzy orła amer. Francuzi mają za godło łuk ze strzałą, lub cyfry R. F. (refleksi, rabusta, rapide, franc. fidèle, fier). Belgijczycy przyjęli znak swych wojsk w Kongo: pięcioramienną gwiazdę z napisem: Honneur. Holendrzy mają kotwicę z hasłem Trouw-wiorny, lub herby Hagi z napisem: Plicht boren al- obowiązek nad wszystko! Niemcy i Węgrzy mają jako oznakę kombinację barw narodowych w kształcie szachownicy o 4 polach ujętej w obramowanie, Austriacy i inna organizacja węgierska noszą ponad liłją koronę habsburską wzgl. koronę św. Szczepana. Szwajcarska oznaka jest symbolem niepodległości szwajc.: na tle płomieniem kusza z krzyżem i hasłem »Allzeit bereit«; Czesi noszą głowę lwa. W »Zw. Harcerstwa Pol.« przyjęto krzyż Wirtuti militari opleciony wieńcem z lauru i dębu, z liłją promienistą i hasłem »Czuwaj«.

wnictwo uznano zgodnie za odpowiadające wszystkim wymaganiom, jednak nie wprowadzono go w życie. Dopiera zjazd Naczelnictwa 13—14 maja 1914. uchwalił przyjąć oficjalnie nazwy rodzime i stopniowo wprowadzić w życie. Uchwała, ta wznowiona dn. 9. 9. 1916 r. zniesiona została przez Przewodnictwo (19. 9. 1917) i Wydział (8. 12. 1917) Związku Sokolego. — W r. 1916 przyjął oficjalnie słownictwo harcerskie »Zw. Harc. Pol.« w Królestwie Polskim i »Harcerstwo Polskie« w Państwie Rosyjskiem.

Przed rokiem zwrócono z pewnej strony uwagę, że wyraz harcerz pochodzi od niemieckiego »Hatschier« halabardnik, tabaut, rzekomo na podstawie słownika Lindego. Otóż Linde przy każdym wyrazie podaje, obok pokrewnych w innych językach, także jego odpowiedniki w obcych językach, przede wszystkim w niemieckim, i właśnie »Hatschier« jest podany jako tłumaczenie wyrazu »harcerz«. Harcerz jest wyrazem bardzo starym, czysto polskim.

Wyraz harc, harcu pokrewny jest z kroackim harc, dalmackim, haracz, węgierskim harc, hartzolás; porównać go można z włoskim: arcieri, greckim: chárme, cháris, charidzesthai (początek bitwy i pierwszy skok żołnierzy i kosztowanie się z kim), niemieckim: das Scharmützel, das Vorspiel vor der allgemeinen Schlacht, der Zweikampf vor der Schlacht, windyjskim: pip, boi, bitje, bojna prejigra, rosyjskim: harczka, szarmucowanie, ugon, uganianie się, pojedynk przed bitwą, pojedyncze ucieranie się przed potyczką walną. W tem znaczeniu używa go Strykowski: Kronika, O wtórym i trzecim krzyżackich wojsk porażeniu roku 1410, D. Birkowski: Syn korony 1613, M. Paszkowski: Chorągiew sauromacka 1621, Gornicki: Dworzanin, »Monitor warszawski«, Historia o wrogiem prześladowaniu kościołów 1567, Lukan — tłum. Bardziński 1691; Jakób Sobieski: Pamiętnik wojny chocimskiej — używa wyrazu harce. — W znaczeniu: wyjeżdżać z czym, na popis wyjeżdżać, wystąpić, używa go M. Paszkowski: Dzieje tureckie 1615 (h e r c) i Z. Gornicki: Dworzanin. Harce na koniu stroić korwety, susy (ein Pferd wacher herum tummeln): »Hippika nauka o koniach«. Harc, harca wyraz używany w Troca dykeyonarzu, oznacza zwadзец, zucha, junaka, to co w niem. ein Bramarbas, ein Eisenfresser. Harcerstwo zaś to służba harcerska (w niem. der Hatschierdienst; Wargocki: Walery Maximus 1609. Harcować lub hercować: bić się pojedynczo przed szykiem. Tak używa Dudziński: Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia języka 1776. P. Kochanowski: Orlando (»charcujac«), M. Strykowski: Kronika r. 1410. Pokrewny z kroac. harczujem, harczujemsze (velitor), węg. harczolny (configere), hartzdok (dimico), meghartzolog (digladior) a znaczy to samo co windyjskie predbojuvat, popreimzhuvati, sharmizirati, pipatife, i niemieckie scharmutziere, vor der Schlacht Zweikämpfe oder kleine Scharmützel liefern. Harcować sobie na koniu = biegać na nim tam i sam (analog. niem. ein Pferd tummeln, auf- und abtragen, czeskie harcovati; używa tak Marcin Bielski: Sejm niewieści 1595, Strykowski: Sława, Ejssmont w zabawach przyjemnych i pożytecznych 1769—77, Ad. Naruszewicz: Fragment, A. Malczewski: Marya. W znaczeniu: bujać, brykać, unosić się (die überall durchschweifende Ausgelassenheit) używa Modrzewski: O poprawie Rzpltej 1770, Książnin w tłum. pieśni Horacyusza 1773, Rej: Zwierzyniec, Smotrzyński: Expoitulacya. Harcowanie to pojedynkowanie lub szarmucowanie przed bitwą (das Scharmutziere vor der Schlacht, das Scharmützel), pokrewny z kroac. harczuvanye; używa J. Jakubowski: Nauka artylleryi. Także bieganie na koniu, ćwiczenie konia (w niemieckim znaczy: das Tummeln des Pferdes). Harcownik ten co harcuje, albo który pierwszy wybiega z obozu na danie zaczepki (w windyjskim (popreimzhuvauz, predboinik, predbojuvauz, niem. der Scharmutzirer). Bardziński: Tragedye Seneki 1696. Ma-

czyński w »Lexicon latinopolonicum« 1564. tłumaczy wyraz Monomachus — harcownik, który się sam a sam potyka. Harcownik to także ten co harcuje na koniu (por. kawalkator, w niem. der Pferdetummler), używa Cnapius (Knapski). Thesaurus 1641. Harcowny (dziś: harcowy) od harcu, utarczkowy, to co w niem. Scharmützel. Bielski: Hist. Świata 1564. Harcerz, hercerz. Według Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego Słownika jęz. pol. harcerzami nazywano halabardników-żołnierzy należących do przybocznej straży królewskiej. Linde podaje: halabartnik. (Der Hatscher, (Der Hatschär, der Leibtraut, włoski arciele, Gall. archier) w tem znaczeniu używa np. Cnapius: Thesaurus 1641. Petrycy: Arystotelesa polityka 1605, Joannis Ursini gramatyka (arcerz), Kancyonaf Gdański Smotrzyński: Lament Ortologa, Fr. Krupiński: Judyta królowa polska, L. Kondratowicz: Wyrok Jana Kazimierza, Słowacki używają w znaczeniu dzielnego lub srogięgo rycerza na wstępnym boju. Harcerski, od harcerza (podobnie niem. Hatschier, Trabanten) M. Bielski: Kronika¹⁾.

Jednym z argumentów, przemawiających jeszcze przeciw wprowadzeniu wyrazu harcerz jest to, że właśnie nasz najwyższy stopień organizacyjny nosi również nazwę »Harcerza« (accalog. ang. kings. Scout). Sądze, że właśnie dobrze jest, że najwyższemu stopniowi w organizacji, do którego osiągnięcia każdy harcerz dążyć ma obowiązek, nadano tę nazwę; w ten sposób zaznaczono celowo, że pełnym, prawdziwym harcerzem jest dopiero ten kto ten stopień zdobył, co wcale łatwym nie jest. Jeśli jednak chodzi o nieporozumienie, jakie wspólność nazwy każdego członka organizacji i najwyższego jej członka wywoływać może, to z łatwością usunie się je przez dodanie do słowa »harcerz« (na oznaczenie egzaminu) bliższe określenie. np. »królewski«, »Kościuszkowski« (projekt Małkowskiego 1913) itp.

Za ostatecznem usunięciem u nas nazw »skaut, skauting«, a wprowadzeniem nazw »harcerz, harcerstwo« przemawia to, iż: 1) każda organizacya skautowa w świecie wprowadza w swym kraju nazwę narodową na oznaczenie scouta. Wyraz »skaut« jest nam obcy, a znaczeniem swym nie jest dla nas odpowiedni. Smutnem byłoby, jeśliśmy my jedynie upierali się za nadaniem nazwy angielskiej zrzeszeniu polskiej młodzieży patryotycznej. 2) Z polskich odpowiedników wyrazu »scout« nazwa »harcerz« uznana została przez fachowców w zakresie leksykologii i pracowników harcerskich za najwłaściwszą, zyskała prawo obywatelstwa w literaturze harcerskiej, zna ją, rozumie i chętnie używa każdy inteligentny Polak, niewykształconemu zaś dużo więcej powie, aniżeli pusty dźwięk: skaut. Obawa, że zmiana nazw organizacyjnych wprowadzi w błąd społeczeństwo, które w »harcerstwie« będzie widziało nową organizacyę, jest płonną: publiczność do nowej nomenklatury przyzwyczai się łatwo, tembardziej, że przeważnie jest ona jej już znana; ci którzy są organizacyą zainteresowani (rodzice, szkoła, prasa) o zmianie szybko i łatwo się dowiedzą i do niej dostosują. 3) Słownictwo harcerskie przyjęło oficjalnie w Król. Polskim (10.000) i na Rusi (10.000), popularne jest zaś w wielu gniazdach Galicyi zachodniej. Oczywiście więc, że mniejszość musi się dostosować do tak poważnej większości,

¹⁾ Źródła: Słownik języka polskiego przez M. Samuela Bogumiła Linde, Wyd. I. 1806—1814. Wyd. II. 1854—1860. J. Karłowicz, Ad. Kryński i Wład. Niedźwiedzki: Słownik jęz. pol. Warszawa 1902.

Także — Adam Chętnik: Harcerstwo w juna-ctwie. Warszawa 1915. Bibl. Drużyny Nr. 8.

tembardziej że istnieje przecież silna dążność do wyrównania wszelkich różnic między wszystkimi polskimi organizacjami harcerskimi.

Zmiana naszego słownictwa organizacyjnego jest już koniecznością, a im później nastąpi tem trudniej ją będzie przeprowadzić. W kierunku praktycznego wprowadzenia w życie nowej terminologii najwięcej może zdziałać nasze pismo »Skaut«, i dlatego współpracownicy tego pisma powinni posługiwać się nomenklaturą harcerską — choć oczywiście »poëtibus et auctoribus semper est licentia«.

Podobnie należy wprowadzić dla oznaczenia stroju i wyekwipowania harcerzy rodzinne nazwy jak: uzbrojenie lub zbroja zam. ryszunek, opończa (peleryna), łagiewka (manierka), dzianka (sweater), skórznie (sztylpy). Sądzę, że dhowie harcymistrze dbali o czystość naszej mowy, zwrócą na to uwagę w swych drużynach. Niewątpliwie, staropolskie te wyrazy wydawać się mogą chłopcom śmiesznymi; rzecz ma się tu jednak podobnie jak z zawołaniami zastępów: jeżeli harcymistrz ucząc n. p. starszych chłopców naśladowania głosów zwierzęcych zachowa całą swą powagę (mimo że sytuacja jest w istocie nieco komiczną) to harcerze będą to robili również z pewnem przejęciem i powagą; jeśli jednak osądzą, że zamiarem harcymistrza było zakpić sobie z nich, to stracą do niego ufność na zawsze.

Że harcerz polski to nie to, co skaut angielski więc należy nasze gawędy harcerskie oprzeć o dawne polskie tradycje. Trzeba pamiętać o tem, że Szkoła rycerska X. Adama Czartoryskiego, Liceum krzemienieckiego, Collegia Nobilia a później Bataliony szkolne ks. Rokickiego, Filareci i Filomaci wileńscy, których hasło: »Ojczyzna, Nauka, Cnota« jest jakby streszczeniem naszych praw, wreszcie Pułk dzieci Henr. Jordana — to przecież do żywego dzisiejsze harcerstwo nam przypominają! Przecież pierwsze w Europie ministerium oświaty, nasza Komisja Edukacyjna w planach swych wprost wychowanie rycerskie tworzyła, a nie naszą już winą że nie danem było genialnych tych pomysłów rozwinąć i że dziś dopiero u nas znowu do życia się budzą!

I winni o tem wiedzieć nasi młodzi harcerze, że naród nasz więcej niż każdy inny miał »harcerzy« swych: pionierów wiedzy, sztuki, służby dla bliźnich, bojowników o wielkość i wolność Polski. Winni pamiętać o tem, że tą samą podejmują służbę, jaką ońgiś pełnili czujni harcownicy kresowi: J. M. Wołodjowski, Andrzej Kmicie, Ruszczyce, por. Szymon Mohort, który w rzemiośle harcerskim X. Poniatowskiego zaprawiał; mają znać swych duchowych patronów i ich wielkie dzieje: Warneńczyka, Żółkiewskiego (»ex essibus ultor«), Czarnieckiego, Chodkiewicza, Sobieskiego, patrona sokolstwa Kościuszkę (»Boże pozwól raz jeszcze bić się za Ojczyznę«), ostatniego rycerza — rycerza bez trwogi i skazy Poniatowskiego (Bóg mi powierzył honor Polaków...) a nadewszystko patrona harcerstwa polskiego Zawiszę Czarnego Sulimczyka¹⁾. I cześć

mają głęboką żywieć dla wielkich naszych harcerzy nauki: Kopernika, Modrzewskiego, Konarskiego, Konarskiego, Staszica, Czackiego, Jana i Jędrzeja Śniadeckich, Trętowskiego itd.; mają się przejąć duchem obywatelskim Kochanowskiego, Skargi mickiewiczowskiego żołnierza — przyszłości, trauguttowskiego żołnierza — obywatela; mają iść w ślady harcerz-kapłana ks. Montwiłła z Wilna, co dla bliźnich życie swe poświęcił na tonącym »Titanicu«, w ślady O. Bejzyna, misjonarza i dobroczyńcy Madagaskaru. A wzorem dla nich najbliższym i najlepszym bohaterski i nieustraszonego harcerz polski w każdym calu, Staś Tarkowski.

Czy każdy z was, harcerze, wie jak wygląda, dokąd sięga, ilu nas liczy, jakie skarby kryje w swem łonie ziemia polska, jaka jest nasza przebogata fauna i flora? czy każdy wie, jaką jest nasza przeszłość dziejowa, czy zna bogatą skarbnicę naszego piśmiennictwa? Harcerz polski wiedzieć to musi; niech więc pracują wszyscy i niech pracują stale, choćby i niewiele: w programie każdej gawędy znaleźć się powinno miejsce na naukę t. zw. swojszczyzny. Zwłaszcza nauka historii polskiej musi u nas stanąć wyżej niż obecnie; w młodszych zastępach — gawędy, opowieści, czytanki; w starszych praca systematyczna, nawet referaty. Nauka ta ma dać harcerzom przedewszystkiem gorące umiłowanie Polski — tej co była i tej co jest — i poznanie ducha jej dziejów; niech harcerz pozna i zrozumie wielkość i świetność naszej przeszłości, i niech ze zrozumienia tego wypłyne gorąca chęć służenia Ojczyźnie. Rocznicze narodowe święcić należy podniosłe; najlepiej gawędą przy ognisku obozowem lub żarzącym kominku, kiedy wspomnienia wielkich chwil budzą w gorącym sercu polskiego pacholęcia zapał największy...¹⁾.

W zaniedbaniu jest także śpiew polski; a przecież pacierz i śpiew to dwa potężne czynniki przywiązania do mowy ojczystej i pokochania jej. Niestety, niezawsze umieją nasi harcerze nawet swoje hymny narodowe, nie zawsze wiedzą, kto jest autorem tekstu i melodyi, jakie są tych hymnów dzieje... A więc znowu systematyczne zapoznawanie się z bogactwem naszych pieśni.

Troska o czystość naszego języka także jeszcze dużo u nas do życzenia pozostawia. Język harcerza w domu, szkole, izbie harcerskiej, warsztacie, zawsze jest czysty i poprawny. (Kary pieniężne są najlepszym sposobem, by opieszale zmusić do dbania o ten nasz wielki skarb). W drużynach więc harcerskich powinno się zwracać uwagę na najważniejsze błędy językowe; także powinien się znaleźć czas na zajęcie się polskim handlem i przemysłem,

¹⁾ Hymn »Jeszcze Polska« bywa bardzo często śpiewany na nutę pieśni czeskiej »Hej Slovane«, którą kapele czeskie i muzyki wojskowe u nas rozpowszechniły i pierwotną melodię skazyły; drugi wiersz refrenu: »Za twoim przewodem« śpiewa się tylko raz, a nie dwa razy. — Refren hymnu narodowego zaczyna się od słów »Marsz, marsz Dąbrowski«; pieśni o refrenach »Co wczęła rozpacz« i i. są pieśniami narodowymi ale nie hymnem narod. — Historia obu naszych hymnów narodowych (i ich autorowie) podana jest w »Śpiewniku Polskiego Skauta« X. Zawady, Kraków 1914.

¹⁾ »Zawisza Czarny z Grabowa«. Dla rzesz Skautowych opracował Ignacy Kozieliwski. »Książnica polskiego skauta« Nr. 1. Piotrków 1918. To samo w »Skau-cie« 1914 r. tom III. nr. 16—19, 22—24.

stanem ekonomicznym naszych ziem i t. d. a wynikiem tych rozważań będzie zakładanie kramików szkolnych, sklepów harcerskich¹⁾, komisji dostaw, wreszcie kas oszczędności, o czym donosić do pisma.

Te wszystkie prace są oczywiście równorzędne z innego zajęciami harcownikami i nie mogą być przeprowadzane ich kosztem. Harcerstwo nasze musi być jednak nawet w szczegółach, nawet w drobnostkach, polskiem. »Nie należy dronostek lekcewarzyć, bo z drobnostek składa się doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką« (Michał Anioł, Szczepanowski). Więć n. p. wprowadźmy nasze stare ćwiczenia fizyczne: pakut, captivus, nade wszystko palcaty i strzelanie z łuku i kuszy, którem nie tylko Burowie ale i nasi Kurpie słynęli; wokół ogniska obozowego niech się rozwinie polski tan zbójceki; wprowadźmy stary polski ukłon wojsk napoleońskich (»Bóg i Ojczyzna«); przeplatamy gawędy i harce przykładami z życia dawnych Polaków (znakomite usługi oddadzą pod tym względem »Harce młodzi. pol.«). Nie naruszajmy tylko zasad harcerstwa (prawa, przyrzeczenie) i systemu wychowania harcownika, bo te — mimo, że je nam Anglik przypomniał, tkwią w naszych tradycjach głęboko, i nic ich stamtąd wypłenić nie zdoła — nawet zakazy i prześladowania ze strony przemożnych wrogów.

Pamiętaj, drużyno harcerzu, że nie w oblężonym Mafeningu, lecz w wielkich sercach i umysłach polskich rodziła się polska myśl harcerska: z Anglii tylko impuls przyszedł, i znalazł w polskich tradycjach głęboki, spiżowy odzew!

Wielka myśl Baden-Powella, zrodzona w silnej, wolnej i szczęśliwej Brytanii przetrwiona na polskie soki żywotnie, dać nam może »nowych ludzi plemię«: dobrych ludzi i cennych Polaków obywateli! I da — ufajmy!

Harcerze a wojna.

Ciąg dalszy.

Węgry. W Budapeszcie oddano na dworcach kolejowych wyłącznie w ręce harcerzy — cserkészek — służbę przy rannych żołnierzach i opiekę nad nimi; harcerze stanęli też w służbie Czerwonego Krzyża. Kiedy zaś poczęli do Budapesztu napływać uchodźcy z Siedmiogrodu, natychmiast objęło wiele drużyn służbę posiłkową na dworcach kolejowych, rozdzielając żywność i odzież lub pełniąc służbę wskazidrogów. Jednemu z harcerzy poruczono odwiezienie z powrotem do Siedmiogrodu transportu uchodźców, liczącego 800 głów; podróż trwała 9 dni; dzielny chłopiec uzyskał szczególne pochwały.

W pomocniczej służbie wojennej odznaczyła się najbardziej stołeczna drużyna harc. Hasłem tej drużyny jest: »czyny mówią!« boć jeno czynem można dowieść, iż się jest szczerym harcerzem. Drużyna objęła służbę w szpitalu wojsk. Nr. 34 i w Budapeszcie ochotn. tow. ratunkowym (jeden z zastępców pełnił służbę przez 38 nocy; poszczególni harcerze byli czynni przez 48 do 60, a nawet 72 godzin bez przerwy), w dziewięciu oddziałach Czerw. Krzyża; harcerze towarzyszyli »wozom zbiorkowym« i brali udział w różnych kolektach. W październiku 1916 rozniosła ta drużyna 10.000 przekazów na jarzyny dla ubogich, a 10

chłopców zajęło się rozdzielaniem jarzyn. Tych harcerzy zamianowano potem członkami »Tow. opieki wojennej«, wielokrotnie udzielał harcerzom pochwał burmistrz dr. Bárczy, a najstarsi chłopcy otrzymali od zarządu miasta medale honorowe za usługi około opieki wojennej w pierwszym roku wojny.

14. paźdź. 1917 urządziły budapeszt. drużyny, zostające pod rozkazami Wojennego Zarządu węg. drużyn harc., obóz, popis i przegląd w Hűvösvölgy na dochód węg. urzędu opieki woj.; obóz zwiedziły setki osób.

W tym roku urządziło pismo harc. »Cserkész élett« wystawę fotografii harc. Otwierając tę wystawę powiedział pułk. Goal, wiceprezydent Urzędu opieki wojsk.: »Byłem zmuszony wrócić z frontu do ojczyzny; jednak nowymi siłami do życia i entuzjazmem napęłała mnie współpraca z węg. młodzieżą a szczególnie z harcerzami. Razem urządziliśmy zbiórki uliczne, rozdzielaliśmy żywność ubogim i przyjmowaliśmy uchodźców z Siedmiogrodu. Widziałem harcerzy omdlałych ze znużenia po 50-godzinnej służbie i nigdy tego nie zapomnę. U harcerzy cenię głównie bezinteresowność, która nigdy nie oczekuje pochwał, i ich karność. Szczególna wdzięczność należy się harcemi-strzom, którzy pracując z samozaparciem, prawdziwie harcerskim duchem ożywiali serca chłopców«.

Harcerze Węgier mogą być dumni z tych słów! W Chorwacji harcerze pomagają Czerwonemu Krzyżowi. W Karlovaću stanął prof. L. Marce-tic ze wszystkimi swymi harcerzami w jego służbie.

Wojna zastała drużyny harc. w Czechach w początkach rozwoju; związek »Junak-český skaut« założony został na 2 miesiące przed mobilizacją. Wydarzenia wojenne skierowały na siebie uwagę tych wszystkich z pośród starszych i młodzieży, którzy się zajmowali harcerstwem. Drużyny prowincjonalne zaprzestały po wybuchu wojny swej pracy; nie były jeszcze dobrze zorganizowane i prześląknięte duchem harcerskim, by po odejściu drużynowych w pole zdolały pokonać nawał przeciwności. Stały się jeno drużyny praskie, starsze i silniej zespolone, jednak i stąd odeszli niemal wszyscy harcemi-strze i starsi chłopcy, i tylko energii i zapałowi samych harcerzy przypisać należy, że organizacja nie upadła, a nawet doszła do rozkwitu. Kiedy odchodzili pracownicy, nowi zajmowali ich miejsca; chłopcy 16 letni obejmowali komendę drużyn, 13 letni prowadzenie zastępów. Liczba harcerzy w Pradze zmniejszyła się na 300, drużyn na 14 męskich i 2 dziewczęce w 1916 r., 16 m. i 5 dz. w 1917. Wojna jednak przyniosła także coś dobrego z sobą: oto harcerstwo zespoliło się i oczyściło od wszystkich powierzchownych nalotów. Ci, co byli naprawdę harcerzami, zostali i wytrwali; nauczyli się pracować w tych ciężkich czasach, a to znacznie im ułatwi pracę, kiedy nastaną dni pogodniejsze; zobaczyli, co mogą zdziałać, będąc przejętymi miłością swej sprawy. Szczególną dumą napęłniają junaków bratniego nam narodu ich letnie obozy, które — mimo braków w apro-wizacji i wyekwipowaniu — są i teraz wprost nieprze-signione^{*)}. Podczas wojny założono pismo »Junák«. W czasach, kiedy inne pisma starsze i poczynniejsze upadły, pismo to, dzięki ofiarnej pomocy wszystkich harcerzy, rozwija się coraz lepiej. Troską kierowników harcerstwa w Czechach jest to, by nie wypaczyło ono swego charakteru. Chcą oni wypracować obecnie dokładne programy prac, wyrobić formy organizacji, rozwinąć literaturę wyrobić kierowników i — rezygnując obecnie z dużej liczby chłopców, przygotowywać się do czasów powojennych i wtedy dopiero ideą harcerską ogarnąć całą młodzież czeską. Harcerstwo jednak rozwija się coraz bardziej, jak tego dowiodły obrady zjazdu harcemi-strzów w Pradze 9. kwiet. 1917.

Hasło »nieś chętną pomoc bliźnim«, nie było tylko frazesem. W pierwszych dniach wojny wezwał

¹⁾ »Harcemi-strz« nr. 3: P. M. — Gawędy historyczne w zastępach.

»Skaut« tom IV. nr. 3: Instruktor — Nieco o handlu.

^{*)} W r. 1916 urządzili pracy harcerze 11 obozów stałych, w pięciu obozach pracowali w polu i lesie. Jeden zastęp udał się na roboty polne na Węgry. W r. 1917 obozowało 14 drużyn praskich i wszystkie prowincjonalne.

Naczelnny Haremistrz prof. A. B. Swojsik harcerzy do powrotu z obozów do Pragi i tu zorganizował »Pomocną akce českých skautů a studentů«. Na wezwanie ówczesnego namiestnika ks. Fr. Thuna pośpieszyli harcerze z pomocą przy żniwach. W centrali i filiach Czerwonego krzyża i w różnych towarzystwach humanitarnych pieszko i na kole objęli liczne służby (roznośnienie listów, puszek, posylek, zbieranie darów i t. d.), dniem i nocą pracowali na dworcach kolejowych, pomagali w kuchniach dla ubogich, urządzeniach miejskich i wojskowych, w stacyi straży pożarnej, biurach pośrednictwa pracy, opiekowali się opuszczoną młodzieżą. Po przybyciu transportów rannych objęli służbę w szpitalach, lazaretach i sanatoriach jako pielęgniarze, tłumacze, lektorzy, urządzali koncerty i t. d. 200 harcerzy brało udział we wszelkich zbiórkach ulicznych na Czerwony krzyż i inne cele humanitarne. Na dochód szkoły inwalidów prof. Jedliński urządzili w 1915 r. »Wiosenne dni českých harcerů« (dochód 1904 kor.), w czasie tygodnia Czerw. krzyża 1916 oboz na wyspie strzeleckiej w Smichowie. Pomagali w kolonii praskich chłopców w Chocera-dach. Obecnie gorliwie są czynni w »Czeskim sercu« »České srdce« — akcy pomocy dla ubogich. W r. 1915 otrzymał związek »Junák-český skaut« pochwalne uznanie od kraj. stow. Czerw. krzyża poszczególni zaś harcerze otrzymali dyplomy. Wszędzie tam, gdzie inni osłabli, tam harcerze wytrwali. (D. n.)

Dobry uczynek.

Zośka spieszyła się bardzo, bo mrok już zapadał i szósta dochodziła, a za nic nie chciała spóźnić się na lekcye.

Na ulicach był tłok, ścisk — zwyczajnie przed świętami; koło wystaw sklepowych cisnęły się gromadki dzieci wpatrzzone w zachwytem w różnokolorowe, błyszczące mnóstwem świeczek choinki.

Mimo zmęczenia i zimna, Zośka uśmiechała się radośnie. Za parę dni kończy się nauka, nieustanne gonitwy za lekcjami i jazda na wieś, na dobrze zasłużony spoczynek.

Tak szczerze nie cieszyła się nigdy jeszcze. Dziś było dla niej, wyłącznie dla niej, wielkie święto.

Skończyła wszystkie rachunki ze sobą, wyrzuciła z duszy wszystko, co mąciło jej spokój, usunęła wszystkie wątplenia raz na zawsze. Zrozumiała, że żyć trzeba i warto.

Radośnie wyciągała ramiona do życia, do pracy i do trudu.

Ostatni rok nauki — a potem...

Zośka widzi się w słonecznej izbie szkolnej, otoczona łańcem jasnych dziecięcych główek, kochanych bardzo, bardzo...

Cudny obrazek, malowany w słońcu.

Zośka uśmiecha się przez łyż...

„Jezus Marya! Janek!“

Okrzyk strasznej trwogi rozdarł powietrze.

Wzdrygnęła się cała. Co? Co?

Odpowiedział jej przeraźliwy gwizd syreny automobilowej.

Spojrzała tam. — Małe, dwuletnie może dziecko stało na ulicy z zaciśniętymi piąstkami, znieruchomiałe z trwogi, wpatrzone w dwie latarnie — coraz większe, potworne, krwawe...

Bez namysłu skoczyła Zośka.

Silnie odepchnęła małe — na bruk — wprost w ramiona matki.

Tylko na nią zapóźno już.

Pociemniało jej w oczach — ryknęła cicho: „Jezus“ i — nic.

Automobil przeleciał z hukiem po ciele dziewczyny.

Trzeci już dzień po operacyi w białej szpitalnej sali leżała Zośka.

Przez okno widać było płatki śniegu w powietrzu, na prawo i lewo długie rzędy jednakich łóżek, a naprzeciw na ścianie krzyż z wyobrażeniem Chrystusa.

Leżała bez ruchu, wsłuchana w ciche jęki chorych i szept modlitw zakonnic.

Plakać nie umiała z bólu, narzekać — poco? któż usunie jej kalectwo, wróci utraconą nogę i zdolność do pracy, której pragnęła całą duszą?

Poświeciła się — na dobry uczynek; tak, siebie i swoje ukochania, ideały, swój cel — wszystko.

Na jeden dobry uczynek.

Nie zostało jej nic — nic.

...Obrazek malowany w słońcu...

Co to było?

Marzenie-cud, pieszczono, złote.

Znikło — została pustka i żal, taki straszny żal...

Boże! Boże!

Zacisnęła czarne, gorącą spieczoną usta.

Boże! Boże! Za co?

Skrzypnęły drzwi. Cicho wsunęła się jakaś postać kobieca z dzieckiem na rękę.

To ona, matka Janka, tego...

Zośka przymknęła szybko oczy niby we śnie.

Nie chce, nie może słuchać jej podziękowań.

— Spi — szepnęła zakonnica — nie można budzić.

Z pod przymkniętych powiek widziała Zośka malutką rączkę dziecka, kładącą na jej koldrze wiązaną białych róż.

Widziała jak przez mgłę uśmiech kobiety smutny i żałosny jakiś i wlepione w swoją twarz spojrzenie dwojga wielkich, jasnych oczu; niewinnych oczu dziecka

Skrzypnęły drzwi — odeszli.

Zośka leżała cicho... Od białych róż szła woń słodka, dobra, kojąca...

Spalone gorącą ustą przeleciał uśmiech.

Jakaś wielka jasność szła w duszę Zośki i słowa ciche, jak myśl, słyszane gdzieś dawno, zapomniane:

„...wiele jest dróg Moich, a wszystkie ciężkie i trudne. Tyś obrała jedną z nich — idź, aż do końca, aż do Mnie...“

Z pod powiek dziewczyny potoczyły się dwie ogromne łyzy.

— Pójdę Panie — szepnęła.

A z krzyża patrzyły na nią oczy Chrystusa — mądre, smutne i miłosierne.

O psotnem słońcu.

Przyszły chmury z za lasu czarnego.

Słońce się skryło...

Wkoło wszystko poblądło,

Zagasło i przyćmiło.

Dym siny otula drzewa,

Wicher go jęklivy zwiewa.

Na gałęzie usiadła ptaszyna,

Szum dokoła.

Kołyszą się drzewa, kwiaty,

Coś podzwania, coś tam woła:

A czyżes ty kiedy słonko patrzyło na ziemię,

A czyżes ty kiedy jasne sypało promienie.

Wiatr przeleciał po pszenicznym łań.

Czy słońce świeci?

Zachwiały się zbożne kłosa,

Złote blaski wicher nieci,

Złote iskry rodmuchuje,

Aż się stary bór dziwuje.

Przyszły chmury z za lasu czarnego,

Słońce się skryło.

Czyżes ty naprawdę, słonko,

Tam w górze świeciło?

Możes ty się nam ukryło w tym złocistym łań,

Aż cię wreszcie przebudziło kłosów podzwanianie?

Ciemno w górze, chmury naciągają

Z poza boru.

Głucho — milczenie — cisza.

Zda się godzina wieczoru.

W dali tylko łań jaśnieje,

Psotne słońce się w nim śmieje.

Pisane w czerwcu 1915.



Powszechnie przyjętym zwyczajem obchodzi każda drużyna dzień św. Mikołaja wieczornicą, w skład której wchodzi odwiedziny świętego staruszka i rozdanie podarków, śpiewy wspólne i solowe, recytacje i monologi, małe przedstawienia amatorskie, taniec »zbojnicki« (o którym na innym miejscu) itp. Komitet przygotowuje na dłuższy czas naprzód program; a im członkowie komitetu pomysłowi, tem weselsza i bardziej urozmaicona zabawa. — Podobnie obchodzą harcerze tradycyjną uroczystość opłatka; urozmaicają ją gwiazdą, toruniem, szopką krakowską itd. Na koszt zastawienia stołu wigilijnego składają się z góry wszyscy, dając ile kto może, wiktualie lub pieniądze. Harcerze pamiętają zawsze o niedoli swych bliźnich, więc pod »Bożem drzewkiem« w izbie drużyny znajdują się niewątpliwie podarki i dla ubogich dzieci z suteryn i poddasza, tych naszych małych zziębniętych i zgłodniałych braci. Pomysłowy drużynowy urządzi nawet niespodzianie zawody zastępami w »tropieniu« za ubogimi dziećmi i wręczy nagrodę temu zastępowi, który pierwszy przyniesie do choinki ubożego malca. Dla chłopców takich, po raz pierwszy wprowadzonych do izby harcerskiej, powinna się ona stać ich własną izbą; a wszak dzieci ulicy to najlepszy materiał na suchów, a później harcerzy.

Poniżej dajemy Wam na taki obchód mały monolog Pietrka harcerza, wyjęty z tegorocznej sandomierskiej »Jednodniówki Harcerskiej«. Napiszcie nam do Redakcyi (Lwów, ul. Sokoła 7) czy zużytkowaliście go do swej wieczornicy drużynowej i jak się Wam zabawa udała.

A. C.

Czuwaj! Mam honor zakomenderować się, jako jezdem Pietrek Sikora, harcerz drugiej klasy szkoły sandomierskiej filologiczno-magicznej. A juści — harcerz. Nie wierzycie? to zobaczcie do księgi widencyi i rodowodów. Stoi tam wyraźnie napisane: Pietrek Sikora, lat 12, przyjęty do Drużyny 27. stycznia 1918 r. Myślałem, że już nigdy nie zostanę harcerzem dyplomowanym. Bo to instruktor z drużynowym umówił się, żeby Karaluchów do Drużyny nie przyjmować. Albo taki instruktor mógłby być kiedy lepszym harcerzem ode mnie?! Pewnikiem nigdy tyle nie oberwał za hampe, co ja. Jezdem harcerem od śpiku kości i od kolibki. Na to matka świadkiem. Trza było wam widzieć, jakie były fetne te moje chrzciny na harcerze, kiedy przyniosłem matce papier do podpisania, że niby to godzi się na moje przejście do Drużyny. »Akademii ci się zachciwa, pierunie zatracony!« i bierze się do bicia. A ja, jako już czytałem, że harcerz winien być posłuszny swoim rodzicom, kładę się sam na ławę i czekam. Matka zdębiała. Bo zawsze

to uciekałem na strych, a stara musiała się po górach gramolić. Teraz stoi matka i medytuje. A jej Pietrek na ławie leżący myśli sobie: trza politykę harcerskie wygłancować. I buch matce do nóg! »Matusiu« powiadam: »już ja ci będę wiernym synem, tak jak i Ojczyźnie, jeno pozwól służyć w Drużynie na chwałę narodu naszego polskiego!« Myślała matka, myślała, a potem mówi: »A może się od ciebie złe odczepi i upamiętasz się, idź tedy do tej twojej Drużyny i zapisuj się«. W mig podsunąłem matce papier i ołówek, bo to harcerz wedle oszczędności tylko ołówkiem pisze. Machnęła stara trzy krzyże, ja ją za szyję, potem za skopek i już mnie nie było. Walę prosto do drużynowego i powiadam: »Mamusia papier podpisała, niech mnie pan drużynowy obejmuje teraz pod swoją komendę, a ja za nim i w ogień i w wodę!« A ten ci jak na mnie huknie: »Melduj leguralnie«. O rety! mam meldować leguralnie. Wyjmuje metrykulę szkolną i podaje mi ją. Wicie co mi powiedział: »Biskopt jezdeś!« Zabrał papier i odszedł zgniwany. Przecie naleguralniej w świecie zameldowałem jak stary, co się melduje z państwa, tylko, że ja jeszcze tego nimam. Co jest?! Czekałem bez dwa tygodnie, aż się Rada zbierze i przegłosuje, czy mnie przyjąć, Heniek, co pode drzwiami podsłuchiwał, opowiadał mi, że okrutnie się swarzyli, nim mnie przyjęli. Jeden zastępowy zaopienjował co jezdem łobuz, bo rozdarłem koledze portugalię. Albo ja winien, że tamten miał portugalię z papieru t. j. »ersatz portugalien«. A przecie to był harcerz, to powinien być z podartych zrobić całe. Drugi zastępowy występował, że niby mnie matka codzień pierze. Bo to znów jego rzecz! Czy to jak mnie stara bije, to jego boli? Jak mnie wypierają, to będę czysty jak rycerz, co w środkowych wiekach chodził bić się z muzułmanami. Czemu oni tam na mnie nie nagadali! Skóra cierpie od takich plotek. Chcieli się mądrzyć bo od niedawna na posiedzeniach zasiadają. W łyżce wody by rodzono brata utopili. Przecie Drużynowy obronił mnie, siarczystą orację palną, że do Drużyny powinni przyjmować wszystkich chłopców, na przenicowanie. Ano! o to mi chodziło. Przecie do nich na przenicowanie poszedłem się zapisać i tak matce przybiecałem. Przegłosowali: przyjąć. Kazali mi przyjść na zbiórkę 27-go. Przychożde i nie wiem co robić. Bądź tu chłopie mądry. Drużynowy ze śtabem obchodzi druhów i żadnego zainteresowania względem mnie nie pokazuje. Dopiero instruktor podszedł do mnie i powiada: »Melduj drużynowemu, by cie przydzielił do którego z zastępów«. Dobra jest: Ale znowu sęk, jak tu zameldować. Żle zamelduje, znowu drużynowy nazwie mnie biskoptem. Myślę sobie tedy: najlepiej poczekać, nie śpieszyć się jak wtedy ino przypatrzyć się, jak inni meldować będą. Tak też zrobiłem. I nie była to taka wielka sztuka. Walę tera prosto do drużynowego, prostuje się, głowa i uszy do góry, pierś naprzód, brzuch w tył wystawiam, dwa palce do skopka przykładam i mówię: »Druhu Drużynowy melduje posłusznie jako jezdem do Drużyny przyjęty, proszę o przydzielenie mnie do zastępu«. Ten co mi odsalutował i kazał iść meldować się IX-mu zastępowemu. Rozkaz! poszedłem,

jak było przykazane wypełniłem i już nareszcie jeżdżem w Drużynie. Okruteczna suberdynacja w tej całej organizacji. Przybyło mi czterech naczelników więcej, których muszę słuchać. Najpierzysza moja władza to zastępowy. Morowy chłop ten nasz — a jaki wielgachny. Jak ci go raz wymierzylśmy, to miał półtora kija harcerskiego długości. Trza go było mierzyć na długość, bo, że taki wysoki, musiał się do miary na ziemi położyć. Prawdziwa frajda mieć takiego zastępowego: chłopców lubi, nie umorduje a na zbiórkach to tak ładnie mówi, że wszyscy my gęby pootwieramy i patrzymy w niego, jak w książkę Maya. Musiał i on mieć już swoje przygody, ale o nich nie mówi. Może ma rację! chciałoby się przecież coś niecoś dowiedzieć. W moim zastępie jest aż pięciu druhów na przenicowanie. Raduje się serce, raduje się dusza, bo to w dobranem towarzystwie zawsze lepiej. Taki druh «na nic» nazywa się u nas «morus», niby że to chodzi z gębą umorusaną. Już co wedle obrządku koło siebie, to często nima czasu — trza powiedzieć: trudenno, czasu nie było. Patrzcie, jaki porzundny ze mnie harcerz. Już pięć tygodni jestem w Drużynie i jeszcze nie byłem u karnego raportu. Muszę się do niego dostać, tak chciałbym choć raz być w naszej Izbie. Przez raport najłatwiejsza tam droga. Tak to jest zamknięta 6 dni 23 godziny i 25 minut w tygodniu. Ale rozbajtlowałem się z wami i całkiem zapomniałem o moich obowiązkach. Innym razem opowiem wam o naszych ćwiczeniach. Tych znam teraz dużo. Dawniej to miałem tylko jedno, w domu, od matki. Chwała ci, Panie, że chociaż te jedno ubył. Czuwaj!

Podsluchana opowieść.

Noc była nadzwyczaj ciemna i chłodna.

Zastępowy zaraz z wieczora wyznaczył godziny warty strażnikom. W obozie gwar milki coraz bardziej, namioty cichły, skauci zasypiali. Z jednego tylko namiotu stojącego na kraju obozu, dochodził szmer półgłosem prowadzonej rozmowy, a czasem i stłumione wybuchy śmiechu. Zebrani tam skauci gwarzyli jeszcze.

Jeden z druhów opowiadał coś bardzo wesołego, bo gromadka wybuchała co chwilę głośnym śmiechem. W tem z ciemnego kąta namiotu podnosi się rozburzona głowa któregoś ze śpiących i mruczy: »Ani usnąć człowiekowi nie dadzą! Rozgadali się jak stare baby, jużbyście dali spokój«.

»Longinus« spogląda na zegarek: »O, to już jedenasta dochodzi, za chwilę mam służbę« — i wzdycha głęboko. »Sznycel« podchodzi do »Longinusa«, ciągnie go za rękaw wgląd namiotu i gorąco coś mu przekłada. Rozmowę tę zakończył śmiech »Longina«. »Sznycel się boi! Słyszycie? Boi się strachów!!!« Głośny wybuch śmiechu zebranych był na to odpowiedź. Przyczinki posypały się jak z rękawa na nieszczęsnego »Sznycla«. Ten jednak odważnie broni swej sprawy, powiada, że: »się wcale nie boi, tylko że mu jest nieprzyjemnie samemu siedzieć o północy dlatego tylko prosił »Longinusa«, żeby się z nim zamienił z godziną warty. Przecież »Longinusowi« to wszystko jedno czy godzinę wcześniej czy później«.

Po długich pertraktacjach »Longinus« zgodził się na zamianę. Skauci rozeszli się do swoich leży, poukładali się do snu i wkrótce cisza zaległa cały obóz. »Sznycel«, który teraz właśnie miał służbę, nie zauważył wcale, że z namiotu wysunął się jakiś cień. Postanowił przedewszystkiem zabezpieczyć się od nie-

spodziewanej napaści, i wyjmując z kieszeni kawałek... świeczki! Po długich poszukiwaniach zapalek po wszystkich kieszeniach, zapala ją. Ze świeczką w jednej ręce a z łaską w drugiej, staje przy wejściu do namiotu (szczyt odwagi u »Sznycla«)!

Wszędzie cisza. Nigdzie najmniejszego szmeru.

Przed oczyma »odważnego« skauta snują się jakieś okropne cienie, jakieś widma o nadzwyczajnej wysokości. Aż skóra cierpnie! Głowa strażnika znika szybko z otworu. W tej chwili z za drzewa wysuwa się jakiś cień.

Cichutko podpełza pod samą ścianę namiotu i powoli odchyła zasłonę, a równocześnie z namiotu rozlega się nieludzki wrzask. To odważny wartownik alarmuje obóz w ten sposób.

W jednej chwili wszyscy są na nogach.

Zastępowy przebiega szybko obóz. Skąd krzyk pochodził?

Wbiega prędko do namiotu w którym zobaczył światło (świeczka »Sznycla«). Blady i przerażony »Sznycel« przerywanym głosem opowiada zastępowemu, że »najwyraźniej widział białą postać wsuwającą się do namiotu«.

Zastępowy wydał więc rozkaz przetrząśnięcia obozu i najbliższej okolicy. Teraz zciaga z »roztrzęsionego Sznycla« protokół. Wreszcie dochodzi do wniosku, że to była tylko imaginacja, ale »Sznycel« uparcie twierdzi, że widział »białą postać«.

Po dobrej chwili gromadzą się wszyscy w namiocie. »Trupojad« zdaje raport, że »mimo najściślej-szych poszukiwań nie znaleziono ani śladu nieprzyjaciela i wogóle żadnej żyjącej istoty«.

Zastępowy rozgląda się uważnie po namiocie. W ciemnym kącie spostrzega leżącą postać do połowy zakopaną w kocach, płaszcach i tym podobnych rzeczach.

Podchodzi bliżej, schyla się i wyciąga stamtąd śmiejącego się już teraz w głos... »Longinusa«.

Ktoś.

Wizye lasu.

Cichy szmer bukowego lasu przerywa gwar rozmowy, akcentowany wesołym śmiechem, drzewa poszumem dyskretnym pytają się nawzajem »kto idzie« — a od niższych gałęzi szeplem szeleszczącym płyną od paproci i tych zesłych zeszłorocznych liści słowa »skautki idą«.

Skautki idą — cieszy się młody las, co niegdyś od starych swych praojców buków i dębów stuletnich słyszał różne dziwne o innych jakichś ludziach i innej epoce. Przypomina sobie teraz młody bukowy las, że gdzieś dawno, dawno stał tu na górze praojciec, król naszej puszczy, dąb. Przypominają sobie buczki wieczorne klehdy praojca opowiadane drżącym od starości poszumem i skrzypem. Przypominają sobie cudne wizye wywołane opowiadaniem.

Przypominają sobie wizye — »hen, hen, gdzie echo gada — hen, hen, skąd rosa idzie, wstawał na zbiorach młodzieńców świt. Rozłożeni obozem u podnóża skały śpiewali pieśń, a szła ona z rosą, a szła ona z echem daleko het od tych skał«.

Hej! nad skałą, nad dużą zawieszony w błękitach trwał biały ptak — odlatywał spokojnie od młodych orlątek, bo dusze ludzi śpiewających znał — bo wiedział, że za krew z gniazda jego wzięliby dużo krwi — wiedział, że ciężkie miecze podniosłyby się w srogim próteście, gdyby kto gniazda dotknął.

Nad lasem płynął majestatycznie biały ptak... Dziś znowu wizya wstaje — drzewa widzą taką młódź, w której szczerzych oczach odbija się jasne słońce — i drzewa słyszą śpiew — błaganie:

»Wstań biały orle, wstań...«

i drzewa wołają — »orle biały wstań! Patrz, świt wstaje w jasnych od szczerości oczach — patrz zapal rośnię w nabrzmiałej nadzieją piersi — wstań i patrz, te wytrwałe ręce budują ci gniazdo.

Skautka.

Z przyszłości.

— A widzisz, nie wierzyłaś, odnosiłaś się z drwinami i patrzyłaś zawsze nieufnie, a teraz co na to powiesz, mamy naszą „Harcerkę“, mamy i już jej z rąk nie wypuścimy!

— No, czuwajcie, nawet nie raczyliście się przywitać, opadły mnie jak głodne wilki i nasycają się słowną zemstą — przyznaję wam rację i przyjechałam, by wam oddać moją głowę i ręce do wspólnej pracy — śmiejecie się, śmiecie, że przyszłam na gotowe, ale i ja pracowałam około podobnej idei, opowiem wam potem, teraz dajcie jeść „umieram“ z głodu.

Zakrzętały się gosposie koło posiłku, a Staszka siedząc w wielkiej białej jadalni, słuchała brzęku pszczół pracujących na różowej od cudnego kwiecica jabłoni. Przez otwarte okna wpływał do izby wesoły gwar pracujących na ogromnym boisku. W duszy się robiło jakoś radośnie jak w izbie rozświetlonej słonkiem i ręce wyciągały się po pracę.

— Władko daj robotę, dusza mi się do niej rwie, u was tak wesoło przy pracy jak przy zabawie, mnie inaczej szły dni, twarde było borykanie się z przesadami. Pracowałam nad rozwojem naszego handlu, lecz ciężko to szło, pomagano mi, ale burzono mi także pracę. Jednak doszło wreszcie do tego, że kilka wiosek ma swój własny sklep, a kilkanaście dobre chęci i pojęcie jak się do tego zabrać. Mogę teraz spocząć przy waszej pracy, bo mi dobrze i cieszę się, że i wam się całkowicie udało.

— Wiwat Staszka — właśnie sprawy handlowe traktowane są u nas po macoszemu, Zośka wprowadzie liczy, wylicza, ale co się przy tem napoci i nanotuje, to tylko sama jedna wie i ten nieszczęsny czerwony notes.

— Opowiadajże Władko jak prace podzielone, jak się wam wiedzie. Wasze listy były mniej niż suchymi raportami, aha, a co się z Halką dzieje?

— Halka naucza na jakiejś wiosce, zadowolona bardzo, że jej „familia“ pozwoliła nareszcie zająć się pakowaniem oleju do wiejskich główek, opisuje nam swoje plany na przyszłość, są jak zwykle smutne, bo niedościgłe.

— Ale wy tu gadacie beczynnienie, a ja mam parę ważnych spraw do załatwienia.

— Cóż takiego ważnego Władysławo?

— Po pierwsze: trzeba wezwać sanockich skautów do budowy prowizorycznych domków dla wakacyjnych kolonii, już prawie maj, wakacje „za pasem“, gdzie ich pomieścimy? Po drugie: staramy się trzy to znaczy ja, Mańka i Zośka o urlop na czerwiec, bo jedziemy zwiedzać Polskę, muszę wyszukać kogoś na zastępstwo, bo wiesz, a choćbyś niewiedziała, to musisz się domyślać, że nas zastąpić to trudno, jesteśmy tu wszystkim.

— Za wiele patosu moja Władziu, a ja, Wiśka co — krzyczy mała Zocha — czy nie potrafimy? — Czekaj, czekaj, jak weźmiemy urlop by zrobić wycieczkę do Pienin, to naprawdę nie wiem, co z pszczołami zrobicie, jeszcze dwa ule to możebyś upilnowała, ale sześćdziesiąt to nie bajka.

— Zocha, Zocha, nie zapalaj się tak, bo i ja chodziłam na kursa i w domu mam ule, potrafie was zastąpić, tylko wołałabym wybrać się z wami do Pienin, Mańce dawno zazdrościłam, że tam była.

— Jedź Stacho, jedź, będzie nam wesoło, po noclegach przypomnimy sobie dawne czasy i rozmawiać będziemy do ranka, a na drodze hukniemy sobie nieraz „Naprzód drużyno“ lub „Ojczyzna nasza“ — no, jedziesz?

— Może, może. Mańko, a czym ty się zajmujesz?

— E, ja jestem wysoką osobą, widzisz te klucze, to wstęp do wszystkich zakątków naszej „Harcerki“, mego rozkazu słucha wszystko, w szpiarni, piwnicy, mleczarni, oborze — w ogóle całe gospodarstwo, oprócz Zośki, która rządzi kuchnią, a Władka jej ciągle zawraca głowę potrawami, ani nie wiesz, jaka z naszej dawnej przybocznej wybredna osoba, prawie tyle co ciekawa.

— Cośbym i ja o tem powiedzieć mogła, aha, a co z nowelkami, czy macie już spokój?

— Ależ gdzietam, Wiśka dosyć często szuka natchnienia pod lipą w pasiece, gdyż musi snuć barwne opowiadanie do kroniki — na naszych talentach już się Władka poznała wreszcie i dała spokój.

— No to dzięki Bogu. — Słyszałam, że Stasia jest drużynową w „dziecięcej“, czy to prawda?

— Prawda, prawda, nie wiem czy uważałaś, że zawsze miała pociąg i dar do prowadzenia tych „pomadek“.

— A wiesz, że Janka kończy uniwersytet?

— Już? No, no, ale zaprowadźcie mnie teraz do mojej izby. Nie chcę wam przeszkadzać, zresztą napiszę parę listów, przebiorę się i rozpakuję manatki. Jutro zaczynam pracę. Zośka będzie mogła oddać się sprawom kulinarnym, aha, a kiedy pogadanka?

— Codzień po rozkazie, to jest od siódmej do ósmej wspólna pogadanka całego roboczego korpusu, później rozchodzimy się do sypialni, część obozuje na dworze, część idzie na nocne wyprawy.

— Dobrze mi u was!

— Widzisz, żeś zadowolona, trzeba wierzyć we własne siły, a teraz „czuwaj“.

Pa, Mańko.

* * *

Jak jasno w tym pokoiku, do okna nachyla się rozkwitła biała czeresnia, przed domem łąn kwiecica, biała się narcyzy, tęczowo mienia się hyacenty — cudnie — cudnie.

Pod lasem plotą skauci krzesła, śpiewając zawzięcie, a z za domu dochodzi serdeczny śmiech Mańki, zmieszany z pobrękiem kluczy. Władka czyta nieznaną mi Heli zamówienie na ileśset kwitnących kwiatów na maj do kościoła — praca w ruchu, jutro i ja będę z niemi.

Piszę do Mamuśki i tak mi pióro samo płynie po papierze, piszę o ciężkich pracach i wysiłkach zaim „Harcerka“ powstała, piszę o teraźniejszym jej stanie, o obszernych zabudowaniach, gdzie Zośka z Mańką rządzą — o sadzie i ogrodzie gdzie Władka dumna, że swego dopięła, do kwiecica się śmieje — o pasiece gdzie mała Zocha z Wiśką gospodarują — o jaśni naszego nieba — o naszej własnej ziemi. Marzę o zakładaniu wielu takich osad jak nasza „Harcerka“, które i ziemię w nasze ręce dadzą i wzbogacą nasze siły w zdrowie, bo przecież tu nasza młodzież oddychać będzie powietrzem, prawdziwym czystym powietrzem. Tu ręce nabiorą energii do pracy zdrowej fizycznej — a duch mały, bojaźliwy nabierze chęci do lotu.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...“ brzmi od boiska, zbiegam po schodach i stoję na przeciw dziarskich szeregów skautowych.

Zdaje mi się, że jeszcze nigdy nie brzmiała „Rota“ tak silnie, z taką pewnością siebie.

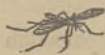
Ogorzałe twarze chłopaków i dziewcząt płonąc odbiciem zachodu, wyrażają prawdę niezbitą, wyrażają świętą przysięgę, że ziemi tej własnej bronić będą i gdy „zabrzmi złoty róg“ pójda nie po sławę grobową zwyciężonych, ale po życie wolne w nagrodę za zwycięstwo.

Skautka.

Co skaut wiedzieć powinien?

(ac) Gwiazda polarna za czasów Hipparcha była jeszcze o 12 stopni od bieguna odległa. Obecnie jest od niego oddalona o 1 stopień i 14 minut, ale od r. 2100 będzie się już od bieguna oddalała. Za lat 12.000 będzie gwiazdą biegunową α Łabędzia. (Przyczyną tej zmiany jest poprzedzanie punktów równonocnych).

Właściwie najbliższą obecnie bieguna północnego jest drobna gwiazdka 9-tej wielkości, oddalona od niego tylko o 6 minut; astronomowie nadają jej nazwę „Polarissima“; widzieć ją można tylko przez teleskop.



Z życia skautów.

Siedzi sobie redaktor od waszego własnego życia przy biurku i duma smętnie, że przed wakacjami harcerze mało do »Skauta« pisali, nie dziwnego: koniec roku, upały i t. d.; w czasie wakacji musieli sobie przecież odpocząć (po całorocznym nie-pisaniu); po wakacjach jednak oczekiwałem istnej lawiny korespondencji, uwag, sprawozdań... Żłudna nadzieja! Kilka jeno listów — zamiast całej pliki — czeka w mej tece na swą koleję.

Zawiedli skauci redaktora, ale redaktor ich nie zawiedzie. Opowiem Wam coś niecoś o tem, co w czasie wakacji widziałem i słyszałem w szerokim światku harcerskim.

Najpierw więc do Ciężkowic (pow. grybowski). Byłem tam 23. czerwca na przyrzeczeniu i poznałem dwie drużyny: męską im. Nacz. Kościuszki i żeńską im. Król. Jadwigi. Tę ostatnią (drużynę, nie Król. Jadwigę) powinna właściwie »zreferować« redakcyja od życia skautek. Mogła jednak »redaktorka od skautek« łowić przez szpary wieści z życia harcerzy czy zuchów, mogę ja pisać o życiu harcerzek; ząb za ząb, oko za oko — mawiał b. p. Mojżesz, a ja dodaję: »życie skautek« za »życie skautów«! — I. CE. Ż. to drużynka młodziotka (założona 1. kwietnia br.) i nieliczna (19 dziewcząt — przeważnie uczennice szkoły lud. — w zast. Bratków i Konwali), i gdyby nie gorliwa i wyjątkowa praca drużynowej, p. Emilii Łysakówny, kto wie, czyby się ostała wobec wielu trudności i przeciwnieństw. — Przed przyrzeczeniem oglądałem w szkole izbę harcerską i muszę przyznać, że zrobiła na mnie bardzo miłe wrażenie: dużą, piękną, białą izbę wspaniale ozdobiły same harcerki i harcerze. Przypomniało mi się wiele — niestety — izb w których stół i kilka ław między czterema ścianami, to wszystko; na szczęście, w Ciężkowicach, jest inaczej¹⁾. W izbie przechowywane są inwentarz, wzorowo prowadzone książki drużyny, biblioteczkę (150 dzieł) i apteczkę. Nie myślcie, że biblioteka leży bezczynnie: i chłopcy i dziewczęta codziennie gorliwie wypożyczają książki; lekarstwa z apteczki drużyny w wielu wypadkach niosły pomoc ludności chorej na modną dziś »hiszpankę«. — Przyrzeczenie odbyło się uroczysto w sali szkolnej wobec zaproszonych gości przed szkolnym sztandarem. (Niestety, gorliwy opiekun drużyny, ks. katecheta Jan Dymirski nie mógł być na przyrzeczeniu obecny). Przemawiał, oprócz niżej niepodpisanego, ks. wikary W. Dudziak; do przyrzeczenia dopuszczono 14 dziewcząt, lecz tylko 4 chłopców; jestto jeszcze jeden dowód na to, że dziewczęta w dobrze prowadzonej drużynie, jeśli chcą, lepiej pełnią służbę harcerską niż chłopcy. Po przyrzeczeniu posłaliśmy na małą wycieczkę i ćwiczenia, a potem do późna wśród śpiewów i gawęd siedzieliśmy w izbie harc. Ciężkowickie dziewczęta harcę odbywają często; poznają drzewa i zbierają zioła lecznicze (o zbieraniu ziół leczniczych pisano w »Skaucie« t. III. Nr. 22—24), zapoznają się z oryentowaniem w dzień i noc, zakładają ogniska, zaprawiają się w gotowaniu, ćwiczą się w sygnalizacyi, mustrze, podchodzeniu. Na gawędach uczą się historii i geografii Polski, poznają życie swej wielkiej Patronki, poznają zasady pierwszej pomocy i higieny, tak bardzo kobietom potrzebne; naturalnie także przygotowują się do egzaminów harc. W lipcu była drużyna na wycieczce do Gorlic, Grybowa i na Chelm; w sierpniu na ruinach zamku melszyńskiego, serdecznie przywitał je deszcz (tak... dla tradycyi). —

Męska drużyna liczyła 21 członków w 4 zastępach, są to uczniowie miejscowej szkoły lud. i wydz. Na gawędach przerabiali egz. 1-y, sygnalizacyę, oryentowanie i śpiewy narodowe. Zauważyłem, że nasi harcerze na ogół bardzo mało pieśni znają dobrze; pod tym względem bardzo by nas zawstydziła n. p. sąsiedni »junacy« czescy. Trzeba, by zastępowi pomyśleli o zmienieniu obecnego smutnego stanu na lepsze;

w każdej gawędzie może się przecież znaleźć kilka minut czasu na wyuczenie tekstu i melodyi nowych pieśni; nasze śpiewniki X Zawady, T. Godeckiego, a także Ruszkowskiego-Madziara i Kalinowskiego mogą tu oddać duże usługi. — Na ćwiczeniach przerabiano obozowanie, oryentowanie, podchodzenie, musztrę itd. W czerwcu odbył się biwak nocny i harc z pobliską drużyną Tuchowską; w lipcu 10 chłopców wzięło udział w 3-dniowej wycieczce do Gorlic, Grybowa i na Melsztyn; nadto odegrali chłopcy i dziewczęta w czasie wakacyi dwie sztuki patryotyczne, a dochód zasilł kasę harcerską, liczącą teraz już kilkaset koron. Chłopcy, a zwłaszcza dziewczęta, pracują dzielnie, skoro — mimo początkowo niekorzystnych warunków i braku zrozumienia idei harc. przez ogół — widocznym jest duży zwrot na korzyść. Jak całe nasze harcerstwo pisać nie lubią, choć umieją, czego dowodem kartka z pozdrowieniami, nadesłana z harców przez ciężkowickie skautki. Dziękujemy i... prosimy o więcej.

Z Bochnią zawsze żyje w zgodzie. »Morowitami harcerze: i pióra się nie boją, i korespondencyę czasami kropną! takich lubię. Mieli 11. czerwca uroczyste przyrzeczenie; stanęli do raportu na podwórzu gimnazyalnem obie drużyny (86 ludzi!); akt przyrzeczenia odbył się według nowego ceremoniału — o którym przeczytacie sobie w jednym z następnych numerów w »Coś wam powiem«. — Harcerzy bocheńskich łączą stosunki przyjaźni z tarnowskimi (przybyli nawet na przegląd drużyn tarn. 5. maja), więc też postanowiono urządzić wspólnie »wielkie« ćwiczenia, dnia 18. VI. Skauci bocheńscy (z którymi przybył także dh naczelnik sokoli A. Timmler) i brzescy bronili »arsenału« — zamku w Dębnie, tarnowscy harcerze mieli go obsadzić. (Każdy członek obu walecznych »armii« miał na kapeluszu pasek barwnego papieru, podpisanego swem nazwiskiem; za »zabitego« bez ratunku uchodził ten, komu biorący do niewoli odebrał oznakę czyli »życie«). Oddziały czerwone przedarły się do zamku i wywieszeniem czerwonej chorągwi dały znać o wysadzeniu arsenału w powietrze, poczem ćwiczenia otrąbiono i wszyscy razem, zwycięzcy i zwyciężeni, żywi i zabici, zasiedli do posiłku. A dzień to był obfity w niespodzianki: rano spiekota — po południu ulewny deszcz (także dla tradycyi) dał się wszystkim dobrze we znaki, ale nie popsuł harcerzom humoru. — Drużyna brzeska za patrona ma Jul. Ursynę Niemcewicza, składa się z uczniów pow. gimn. real. i liczy 35 harcerzy. Nie bierzcie sobie jednak z niej przykładu: nietylko bowiem redaktor od życia na nią pomstuje; wyobraźcie sobie, że drużyna brzeska jest tak dalece »niepiśliwa«, że nawet raportów do swych komend nie chce pisać, wobec czego uważana być musi za nieistniejącą — o ile się nie poprawi.

Do redakcyi »życia« zabłądził nieczęsty, a tak miły gość: list z byłego Królestwa! Harcerstwem kieruje tam teraz Wydział harcerski przy Ministerjum oświecenia publ. W starym wojewódzkim Sandomierzu, jak donosi nam przygodny korespondent, istnieją dwie drużyny: żeńska dr. harc. im. Ks. Józefa Poniatowskiego i męska dr. harc. im. gen. M. Sokolnickiego, należące do X. okręgu Z. H. P. Drużyna żeńska pracuje dobrze, rozwija się powoli ale ciągle. Z 15 harcerzek przy założeniu drużyny (21. IX. 1917) doszła do 62 dziewcząt w ośmiu zastępach. Najlepszą oceną dobrego działania drużyny jest fakt, że od założenia jej opuściła drużynę tylko jedna dziewczyna (wydalona za złą naukę)! Nieco gorzej od żeńskiej przedstawia się drużyna męska. Drużyna powstała przy męskiej szkole filologicznej pod koniec roku 1916, praca szła dobrze. W kwietniu 1917 rozwiązał ją dyrektor zakładu, i oto polska drużyna harcerska musi istnieć potajemnie w polskiej szkole... Na szczęście, nie długo to trwało, już od września 1917 drużyna pracuje jawnie i liczy 65 chłopców; szkoła dodała do pomocy drużynie nauczyciela p. Ruśkiewicza jako instruktora. Zbiórki zastępami odbywają się raz w tygodniu; w niedziele, na zbiorcach całej drużyny, odbywają się wykłady z pożarnictwa, ćwiczenia taktyczne, polowe i musztra. W styczniu 1918 urządziły obie drużyny wieczorek ku uczczeniu bohaterów po-

¹⁾ O izbach harcerskich — patrz »Skaut« t. I. Nr. 10.

ległych w 1863 r.; dochód przeznaczono w połowie na drużyny, w połowie na Szczypiórniaków. W maju wydała 1 drużyna »Jednodniówkę Harlarską«. 15. paźdz. nastąpiło uroczyste otwarcie nowego roku harcerskiego: msza św., przemarsz przez miasto obu drużyn do gmachu szkoły męskiej, raport na podwórzu i odczytanie rozkazu dziennego obu drużyn. Następnie dhna druž. Łucja Bełcikowska miała w szkole dla harcerzy i publiczności odczyt p. t. »Czem jest harcerstwo polskie«. — Rada pedagogiczna wraz z dyrektorem szkoły i rodzicami harcerzy utworzyli Patronat. Największą przeszkodą w pracy dr. męskiej jest zły stosunek do szkoły; ostatnio Rada drużyny odniosła się nawet do Wydziału harc. z prośbą o wyjaśnienie kwestii kompetencji władz szkolnych i harcerskich. W październiku miał się odbyć w Sandomierzu zjazd delegatów ludowych »drużyn oświatowych« z pobliskich wiosek, w celu nawiązania kontaktu z drużynami harcerskimi. — W Lublinie jest pięć drużyn męskich i trzy żeńskie; wszystkie te drużyny są szkolne; drużyny i plutony ludowe istnieją tylko na prowincji. Ogółem okręg XII. liczy przeszło tysiąc chłopców. 3 Lubelska męska dr. im. Romualda Traugutta wydaje na hektografie odbijane pismo »Czuwaj« — ostatni numer (5) wyszedł w kwietniu br.

Rozpisałem się tak, że już mi miejsca w tym numerze nie starczy, by pomieścić opis kolonii harcerów w Witowicach, korespondencyę z Krakowa, by napisać o »kaczce« i o obozie kończyskim i wielu innych ciekawych rzeczach; daję jeszcze tylko list z I. Wielickiej dr. im. T. Kościuszki. Po raz pierwszy zabierają skauci wielicki głos na łamach »Skauta«, więc chcemy im być gościnni. Czytajcie:

— »Napiszesz korespondencyę do »Skauta« i doręczysz mi ją w przeciągu tygodnia — rzekł mi pewnego dnia druh drużynowy.

— Z największą przyjemnością — rzekłem, choć zrobiło mi się tak głupio, jakbym co najmniej ułł przy egzaminie wywiadowcy.

Przez całą drogę do domu rozmyślałem nad tem, jakby tę korespondencyę napisać — pierwszy raz bowiem miałem się zabrać do tego rodzaju roboty wreszcie wpadłem na genialny pomysł: — Oto — pomyślałem — przeglądnię wszystkie korespondencye z Wielicki we wszystkich pięciu istniejących dotąd rocznikach »Skauta«, dowiem się czegoś z nich bliżej, jak to było dawniej u nas, a zarazem nawiążę moje sprawozdanie do poprzednich i zwiążę — że tego trafnego porównania użyję — przeszłość z teraźniejszością.

Pomyślawszy sobie to, podskoczyłem na meter w górę i o mało nie rozbiłem nosa jakimś obywatelowi, a potem z wielkiej zapamiętałości, zapomniawszy go nawet przeprosić, (harcerz bowiem postępuje po rycersku! Red.), popędziłem krokiem skautowym do domu.

Zabrałem się zaraz do przeglądania. I co powiecie skauci wielicki — we wszystkich pięciu dotąd istniejących tomach »Skauta« nie znalazłem o nas ani słowa! Z miną na kwintę spuszczoną i beznadziejnie zdesperowany zabrałem się do zeszytów z roku bieżącego i tutaj, ku mojej radości, znalazłem po skrętnem szukaniu parowierszową wzmiankę dha Redaktora od życia w siódmym zeszycie o naszej obecnej drużynie.

Teraz dopiero zrozumiałem, że drużynowy »morrowo« uczynił, polecając mi coś napisać o naszym życiu. Pierś rozszerzyła mi się uczuciem dumy — przy czem o mało co nie oderwały się wszystkie guziki od wojennej bluzki — bo oto ja jestem powołany do naprawienia honoru I. Wa! A przecież mam o czem donieść naszym braciom, bo »nie samą solą żyje młodociany obywatel wielicki« — jakby rzekł niewątpliwie dh Redaktor od życia na wzór pisma świętego.

Ma skautostwo wielickie przedwojenną przeszłość. Jeszcze w r. 1912 powstała pierwsza drużyna, składająca się z uczniów szkoły realnej, a przed samą wojną istniały dwie drużyny. Z wybuchem wojny, jak wszędzie, tak i stąd poszło wielu skautów bądź do wojska austr., bądź do legionów, a drużyny skutkiem wypadków niedługo rozleciały się.

W roku 1915 i 1916 usiłowaniami paru skautów wznowiono dawną drugą drużynę, ale po niecałej rocznej pracy znów wszystko się rozbiło.

Dopiero we wrześniu 1917 zaczyna się ponowny większy rozwój drużyny. Zorganizowano więc dwa zastępy z 16 ludzi, a ponieważ dotychczasowy kierownik wyjechał, krakowska Komenda okręgowa przydzieliła do naszej drużyny drużynowego z Krakowa, w osobie sekretarza Komendy okręgu. Drużyna poczęła się ładnie rozwijać. Ale znów wskutek straty izby skautowej przez całą zimę musieliśmy wegetować, a pracy w zastępach prawie nie było. Z wiosną ożywiło się ogromnie życie skautowe. Otrzymaliśmy w szkole realnej izbę, a do drużyny zaczęli napływać nowi ochotnicy, tak, że w maju b. r. mieliśmy już 35 ludzi w 5 zastępach, a już w raporcie kwartalnym z czerwca mogliśmy wykazać, że w drużynie było zaledwie 2 ciurów.

Pracę prowadziliśmy w zastępach pod dozorem przybocznego. Dwa razy na miesiąc odbywały się rady zastępowych, na których ustalano program pracy i zdawano sprawę z roboty w zastępach, oraz raporty drużyny, na które przyjeżdżał z Krakowa drużynowy. Ćwiczenia całodzienne odbywano raz w miesiącu, półdniowe dwa razy; jedna niedziela w miesiącu była wolna od zajęć.

Dnia 3. Maja obchodziliśmy uroczystą zbiórką rocznicę konstytucji majowej. Po okolicznościowym przemówieniu drużynowego, odbyło się pierwsze uroczyste przyrzeczenie skautowe, które złożyło kilkunastu skautów w drużynie. W czasie Zielonych Świąt drużynowy urządził krajoznawczą wycieczkę na Babią Górę. Uczestników było dziewięciu. W schronisku na Babiej Górze bardzo miłą dla nas niespodzianką było spotkanie ze skautami zakopiańskimi, z którymi nazajutrz rano udaliśmy się na szczyt »Dyablaka«, aby podziwiać wschód słońca. Wycieczka ta, obfitująca w liczne przygody zostawiła bardzo miłe dla nas wspomnienia.

W dniu 16. czerwca zgromadziliśmy się na ostatnią przedwakacyjną zbiórkę. Po przyrzeczeniu i odczytaniu ostatniego rozkazu, w którym zęgnął nas drużynowy, ponieważ musiał opuścić drużynę, oraz odczytaniu mianowań S. K. O., po południu odbyła się pożegnalna herbatka, przy udziale paru gości z IV. Kr. Przy tej sposobności pochłonięto niewiarygodne zapasy przysmaków — których wylicznieniem nie chcę gorszyć braci skautowej — przy akompaniamencie orkiestry mandolinowo-gitarowej i wesołej zabawie.

Drużynowy wyjechał, a drużynę objął przyboczny, który wkrótce również musiał opuścić drużynę. Komendę więc wziął z kolei pierwszy zastępowy w roli przybocznego. Wielu skautów wyjechało na wakacje, wskutek tego pracy przez ten czas prawie nie było. Jeden tylko zastęp ćwiczył się przy miejscowej straży pożarnej w pożarnictwie. Na kurs instruktorski w Kornatce, urządzony przez Komendę Okręgu, pojechał z naszej drużyny jeden zastępowy.

Z początkiem nowego roku szkolnego zorganizował pracę obecny przyboczny i sprężyscie począł drużynę prowadzić. Tymczasem zaś wrócił drużynowy, który jeszcze musiał odroczyć wyjazd, i objął ponownie drużynę.

Obecnie praca idzie już zupełnie normalne. Powstał nowy zastęp, tak, że mamy w drużynie w sześciu zastępach 42 skautów, w tem 4 wywiadowców i 26 młodzików. Odbyły się dwie dalsze wycieczki drużyny. Zastępy starsze przerabiają drugi egzamin, a nadto ćwiczą się w obranej sprawności, zastępy młodsze, nowo zorganizowane, egzamin młodzika. Na październik przygotowujemy odegranie przed szerszą publicznością skautowej sztuczki scenicznej tarnowskiego drużynowego J. B.: »Nasze harce«.

W dniu 29. września dh Komendant okręgowy odbył inspekcję naszej drużyny. Przy tej sposobności urządzono znowu przyrzeczenie, które skauci składali na ręce druha okręgowego, w obecności IV. drużyny krakowskiej, przybyłej w celu odwiedzenia naszej. Równocześnie odczytano pożegnalny rozkaz drużynowego, który ostatecznie już opuszcza drużynę.

Obie drużyny udały się następnie na wspólną wycieczkę, która mile zapisała się w naszej pamięci, a pochlebiamy sobie, że i u Krakowiaków. Przy rozstaniu urządzono nieszcześliwemu drużynowemu pod pozorem owacy coś podobnego do »żaby«.

Niedługo opuści nas również i przyboczny, ale praca pięknie rozwinięta pójdzie z pewnością dalej. Komenda okręgowa przydzieliła nam nowego drużynowego z Krakowa; spodziewamy się go ujrzyć niedługo.

Tyle jest słów skautowych o wielkiej drużynie w numerze dzisiejszym... Autor podpisał się skromnie »Teb«, więc szanując tajemnicę autorską, nazwiska Wam nie zdradzę (*nomina sunt odiosa*). Pragnę Wam jednak zwrócić na pewną rzecz uwagę. Nie na to, że drużynowemu zrobiono »żabę« lub, że żegnając go pochłonięto masę różnych smakołyków — to już sami pewno dobrze zauważyliście. Czy jednak nie jest to godnem uwagi, jeśli skauci wielkicy piszą o swej wymianie wizyt z harcerzami krakowskimi, ciężkowickimi z tuchowskimi, bocheńscy z brzeskimi i tarnowskimi i t. d.? Sądzę, że warto o tem pomyśleć. Przez taką wymianę odwiedzin poznać braci harcerzy w innych miejscowościach, możecie nauczyć się od nich czegoś i nawzajem pomódz im w niejednym. Obecne stosunki komunikacyjne nie zawsze pozwalają na częste odwiedziny, zamiast tego więc nawiązujcie korespondencję z harcerzami w innych miejscowościach. Listy wzajemne »rozszerzają widnokręgi, zbliżają piszących i uczą, przez wymianę doświadczenia życiowego«. »Skaut« chce spełnić względem Was »dobrą usługę« harcerską i pomódz Wam w nawiązywaniu stosunków listowych; dlatego otwieramy rubrykę: »Korespondencje między harcerzami«. Skaut chcąc z naszego pośrednictwa korzystać niech napisze na zwykłej pocztówce (25 gr.), imię i nazwisko, adres, drużynę i swój stopień w niej, poda swoje życzenie, i zaadresuje do Redakcji (Lwów, ul. Sokoła 7). Będzie to wyglądało tak n. p. »Jan R., Kraków, ul. Długa 7, zastępowy 6 kr. dr. pragnie korespondować z harcerzami kieleckimi«. Rzeczą harcerzy kieleckich byłoby w tym wypadku skorzystać zaraz z zaproszenia do wymiany listów. — Tematem może być opis pracy zastępu lub drużyny, wymiana doświadczeń harcerskich, projekty na przyszłość itd.; korespondenci mogą wymieniać między sobą pisma i wydawnictwa harcerskie, fotografie albo pocztówki, odbitki pieczętek harcerskich i t. d. Raz podjętą korespondencję trzeba stale utrzymywać (n. p. pisać co dwa tygodnie), by nie dać złego wyobrażenia o swej uprzejmości i słowności.

Skoro to tak łatwo, dlaczegoż i Ty nie miał zapoznać się listownie z jakimś innym polskim harcerzem? Nie odkładaj tylko wykonania swego zamiaru do jutra, ale bierz się do rzeczy zaraz dzisiaj. — Ci z Was zaś, którzy chcą korespondować nie z jednym, ale ze wszystkimi polskimi harcerzami, niech piszą o swej drużynie do »Życia skautów«. Czuwaj!

Sokołe oko.

Nowy Targ. Nie dziwcie się szanowni czytelnicy, że już drugi raz w tak krótkim czasie naprzykrzamy się wiadomościami o naszej drużynie. Ale korzystając z hiszpańskich wakacji i pięknej jesieni urządziliśmy jak najwięcej wycieczek.

Dnia 24. X. udaliśmy się koleją do Szaflar. Celem teje wycieczki była skałka, do której jest przywiązana następująca legenda: W dawnych czasach zamieszkiwał ową skałkę pewien żyd, który przy pomocy i współudziale Cystersów trudnił się fałszowaniem pieniędzy. Fałszerstwo jednak wykryto, żyda za karę stracono ze skałki, a Cystersów wygnano z Podhala. Na tej skałce odbyliśmy ćwiczenie, polegające na tem, że mniejszy oddział obsadziwszy skałkę miał bronić do niej dostępu, a zadaniem większego było zdobyć w przeciągu godziny sztandar zatknięty na szczycie. Ponieważ jednak na skałkę jest tylko jedno wejście, które łatwo obsadzić, rzecz naturalna, że obłożeni wygrali. Skończyło się na tem, że właściciel skałki, dziedzic szaflarski, obszedł się z nami nie tak, jakby

tęto wymagała starodawna polska gościnność, każąc nam skałkę opuścić. Zmuszeni tedy koniecznością udaliśmy się nad Białą Dunajec, gdzie rozpaliłszy ogień w celu przyrządzenia posiłku. Nim tenże był gotowy zabawiliśmy się w porywanie chustki i w podchodzenie. Tymczasem ziemniaki już się dopiekły, więc posilwszy się, zasiadliśmy dokoła ogniska, a dh prof. Węgrzynowicz podał nam projekt urządzenia wystawy, składającej się z zabytków Podhala. Po gawędzie udaliśmy się na stację, a stąd koleją do Nowego Targu.

A teraz na zakończenie wspomnę kilka słów o naszej drużynie, która składa się na razie z czterech zastępów. Mówię na razie, bo wskutek gorliwego zajęcia się dh prof. Węgrzynowicza liczba druhow wraza sta z dnia na dzień. W skarbie mamy przeszło 100 K, a w bibliotece około 50 książek. Mam także apteczkę polową i wiele innych rzeczy. Mam jednak nadzieję, że przy wzmożonej pracy wszystko to wzrośnie. Czuwaj!

P. R. S.

Górna Sucha. D. 1. grudnia 1918 r. została założona w Górnej Suchej I. Drużyna Skautowa im. Ks. Józefa Poniatowskiego. Zwierzchnictwo nad nią powierzyli członkowie wywiadowcy I. Dąbrowskiej Drużyny Skautowej im. Tad. Kościuszki Emilowi Wańkemu. Dotychczas pracowaliśmy ruch skautowy w Anglii i w Polsce, Prawo skautowe i częściowo musztrę. Drużyna liczy 40 członków w trzech pełnych zastępach: Wilki, Czajki i Kukułki.

Prowadzący kieruje się podług »Harców« i wiadomości nabytych na kursie zastępowych w Orłowskiej Drużynie.

E. W.

Sanok. Sprawozdanie wakacyjne I. sanockiej żeńskiej drużyny skautowej im. Emilii Platerówny.

Korzystając z wolnego czasu postanowiłyśmy go poświęcić przeważnie pracy skautowej. Tak się też stało. Dwa razy tygodniowo odbywały się pogadanki lub wycieczki zastępowe, na których przerabiano: pogładowo przyrodę z zakresu botaniki, ratownictwo, dyskusje na podstawie »Lebenskunde« Foerstera i praw, gry spostrzegawczości i historię, w dwóch starszych zastępach porozbiorową Siemiradzkiego. Niedzielne zbiórki drużyny obejmowały gawędę ideową, fizyczna była też uwzględniona, wychodziłyśmy bowiem z tego założenia, że właśnie podczas wakacji należy nabrać sił i ochoty do całorocznej pracy. Gimnastykę, dwa razy tygodniowo i to już o 7 godzinie rano, prowadził profesor, po jego odejściu była w miejsce gimnastyki musztra i zabawy ruchowe. Zastęp II-gi odbywał wspólnie obowiązkowe kąpiele rzeczne i słoneczne, poczem następowała zabawa piłką na błoniach nad Sanem.

Do najmilszych wspomnień zaliczamy wycieczki, ileż to humoru, dowcipu, ile ochoty do życia urozmaicało nasze pochody wśród gór. Obowiązkowe wycieczki były raz na tydzień, pół lub całonocne i jedna ochotnicza czterodniowa. Wycieczki te miały przede wszystkim charakter krajoznawczy ale ćwiczone na nich również podchodzenie i zabawy skautowe z Mojmira. Na jednej z okolicznych wsi była przygotowana kolonia robocza, która nie doszła do skutku z powodów od nas niezależnych. W celu przygotowania się do prac na kolonii, chodziliśmy pomagać około okopywania ziemniaków i zwożenia siana na folwarku OO. Franciszkanów. Prace te cieszyły się wielką sympatją skautek, wśród których krążyły wprost legendy o ilości masła, sera, mleka i chleba dostarczanych na podwieczorek. W połowie lipca można było widzieć dzielne skautki z napuchniętymi obliczami — to następstwo kursu pszczelniczego, na którym powstała myśl utworzenia pasieki drużynowej, zamówiony obecnie ul ma się stać jej zawiązkiem.

Do prac wakacyjnych należy też konkursowe wykonanie planu miasta z zaznaczeniem mieszkań skautek, oraz zbiory roślin, owadów i minerałów, które zdołać mają naszą izbę skautową. Pomysłem wakacyjnym było przedstawienie i zabawa dla dzieci wraz z wentką, której fanty były przeważnie dziełem rąk skautek. Czysty dochód 853 K 94 h wzbogacił niezmiernie naszą drużynę.

Drużyna nasza liczy obecnie 30 druhen w III. zastępach, z początkiem wakacji oddzielono z niej dziecięcą im. M. Konopnickiej, która liczy 21 druhen w III. zastępach. W drużynie tej przerabiano na pogawędkach zastępowych historię i poglądowo przyrodę, gry spostrzegawczości, prawa, na zbiórkach drużyny ćwiczenia, zabawy i śpiew. Gimnastyka odbywała się wspólnie z żeńską drużyną a wycieczki były tylko ochotnicze i to do miejsc niezbyt odległych.

Kwestye dotyczące się prowadzenia zastępów obu drużyn omawiano na radzie zastępowych.

Lwów. Obóz stały VII. Lw. Dr. Sk. im. ks. J. Poniatowskiego w Korczowie.

Wielka zapanowała uciecha w naszej izbie, gdyśmy się dowiedzieli o tem, że i tego roku wyjeżdżamy na obóz i to na obóz stały. Dzieci Karczowa p. Kapliński zgodził się na przyjęcie dziewczęci z nas bezpłatnie na wakacje, zaś nauczycielka tamtejsza, skautka lwowska i matka jej Pani Sanojcową, prawdziwe duchy opiekuńcze obozu, podjęły się prowadzenia kuchni a ks. kanonik z Uhnowa Sokołowski obiecał towary z K. B. K. Im to wszystkim jesteśmy bezgranicznie wdzięczni za mile i pożyteczne spędzone wakacje. Tak powstał nasz obóz. Zgłosiło się nas dziewięciu i dziewczęciu wyjechało 2. lipca do Korczowa. Jechało z nami też 4 studentów, wzięci na wakacje przez wieśniaków. W dwa dni później byli już oni ochotnikami. Niedaleko przystanku kolejowego, wśród sadu stoi stary, biały dworek Adamówka, obecnie szkoła wiejska — to nasze mieszkanie na czas letnich wyjazdów. Izba szkolna zajęta teraz przez dziewczęci łózek oglądała nas tylko w nocy i w dnie deszczowe. A tak, to świat przed nami otwarty. Pod gołem niebem na wycieczkach, spacerach, pogadankach, śpiewach i przy pracy na roli wesoło spędzaliśmy czas. Rano o 6:30 pobudka, później czynności ranne i modlitwa, a o 7:45 śniadanie. Do południa to albo wycieczki odbywaliśmy i ćwiczenia, albo pomagaliśmy robotcie w polu. O 1-ej obiad, a obiad to smaczny i obfity. Nie żałował nam pan Kapliński niczego, ale też chłopakom przybyło w czasie wakacji na wadze po 1½ do 2 kg., a jednemu to nawet aż 5 kilogramów. Po obiedzie wolne chwile i czas na pisanie korespondencji. O 3. znów spacer jakiś, pogadanka lub ćwiczenie. O 5-ej podwieczorek. Później kąpiel — to najprzyjemniejsza chwila z dnia. Śmiechy, wesołe krzyki i pluski rozchodziły się po całej wsi. Rozmaite skoki, nurki, koziołki i żaby były na porządku dziennym. Jeszcze chwila do odprawy wieczornej — to na to, by myślami i wrażeniami swemi podzielić się z swym miłym dzienniczkiem. Potem odprawa i gawęda. Oto punkt zwrotny całego dnia. Każdy z nas opowiadał jaki to dobry uczynek w czasie dnia dzisiejszego spełnił. A ten który spełnił najlepszy dobry uczynek, dostawał na jeden dzień do noszenia krawatkę barwy drużyny. Temi to drobnymi przysługami dokonaliśmy czegoś — zjedналиśmy sobie i naszej sprawie wszystkich w wiosce. Prócz tego gawędziliśmy o różnych rzeczach skautowych i społecznych. Po przygotowaniu wszystkiego do snu, nie ustawały śpiewy, aż słowa: »Na spoczynek« kładły kres rozochoceniu. Wspólna modlitwa była ostatnią naszą czynnością dzienną. O 9-ej gaszenia światła. Tak to miło i pożytecznie i wesoło zbiegł nam czas. Pogoda ducha, nieodstępna cecha skauta nie opuściła nas w Korczowie. Trzy wieczory kuglarskie z mistrzem Twardowskim, Grześkiem koniokradem, teatrykiem cieni i śpiewy rozlegające się o szarej godzinie z Adamówki dały dowód tego. Oj, zleciały nam te wakacje przedko, aniśmy się nie obejrżeli a już trzeba było wyjeżdżać. 24-go sierpnia pożegnaliśmy się z wszystkimi i tegoż samego dnia wieczór wpadliśmy w objęcia naszych rodzin. Tęskno nam bardzo a zarazem miło gdy wspomnimy te wakacje. M. S. J. Ś.

Mielec. Z prawdziwą radością możemy się podzielić ze wszystkimi druhami-skautami wiadomością, że przecież i dla nas nastały lepsze czasy, że przecież i my możemy się lepiej rozwijać, możemy wziąć się do wydatniejszej pracy. Dotychczas spotykaliśmy się z jakąś niechęcią, z jakimś uprzedzeniem całego tu-

tejszego obywatelstwa. Obecnie jednak sprawa ma się inaczej. Wszyscy odnoszą się do nas mniej lub więcej przychylnie. Sprawili to przedewszystkiem »Wieczorek Skautowy«, urządzony przez nas z końcem zeszłego roku szkolnego. Ciekawość, co też skauci potrafią, sprowadziła wiele gości, którzy z zajęciem słuchali odczytu dh. drużynowego p. no. »Skauting, jego historia, cel i zasady«. Oprócz odczytu odegrała orkiestra kilka utworów Chopina a skauci odegrali »Dziewiąty pawilon«. Dnia 8. września zebrała się już na nowo zreorganizowana drużyna na pierwszy raport. Odezwała się ostra komenda drużynowego »Baczność«, plutonami zbiórka i cała drużyna uszykowała się w 3. plutony po 2. zastępy. Następnie plutonowi złożyli rozkazy »Pluton, w prawo patrz« i »Druhu Komendancie, oznajmiam posłusznie: wszyscy obecni« piękniejsze jeszcze słowa rozkazu, którym powitał nas drużynowy. Obecnie drużyna nasza liczy 45 skautów, podzielonych na 5 zastępów. Izby skautowej użyczył nam p. dyrektor. Każdy zastęp przerabia raz na tydzień na gawędzie prawa skautowe, węzły, sygnalizacje, terenoznawstwo, raz na miesiąc ćwiczenia polowe. Kasa drużyny wynosi 255 K, biblioteka 75 dzieł. Czuwaj!

Jeden z I. Mc. Drużyny Skautowej.

Kącik humoru.

Drużynowy (do skauta, przybywającego na rowerze): Przyjeżdżasz z raportem ustnym?

Kolarz: Tak, ale jechałem tak szybko, że raport pozostał za mną w tyle.

Sędzia: — Czy wiesz pan z pewnością, żeś dzwonił, nimeś tego pana przejechał?

Oskarżony (kolarz): — O! Wiem z pewnością; ja zawsze dzwonię, zanim kogo przejadę.

Gdyby rower umiał mówić — niejednenby kolarz milczał.

Podczas ćwiczeń otrzymuje mały skaucik za zadanie »przywrócić do życia omdlałego«. Malutki skaut ogląda wciąż niezdęcydowanie dużego skauta, leżącego na ziemi i usiłującego możliwie najlepiej udawać bezwładnego.

— Co teraz zrobisz? — pyta drużynowy.

Milczenie.

— Nie wiesz zatem, co trzeba zrobić, bo go przywrócić do życia?

Oczy skaucika zabłysły; odpowiedź brzmiała: — Połaskotać go!

Słowność harcerska. No. 3: Druhu Skarbniku! — ja w tym miesiącu nie mogę ani grosza dać do kasy zastępu!

Skarbnik: No. — Druh mówił to samo w tym miesiącu.

No. 3: A czy nie dotrzymałem słowa?

(»Kruki«, Wiedeń, Nr. 1 1915 r.).

Z pism i wydawnictw.

Przyczyny upadku Polski.

Odczyty.

(F. Papée — Zapatrywania dotychczasowe. E. Romer — Warunki geograficzne. O. Halecki — Ekspansja i tolerancja. F. Bujak — Siły gospodarcze. S. Kutrzeba. — Siły państwowe. J. Kallenbach — Siły moralne i umysłowe. W. Konopczyński — Polityka zagraniczna. Tenże. — Pierwszy rozbiór. W. Tokarz — Dwa ostatnie rozbiory. I. Chrzanowski — Zakończenie).

Książka to bardzo piękna i bardzo nauczająca. Czytać ją z uwagą i poznać dokładnie, bo wyświetlając przyczyny upadku naszej Ojczyzny daje syntezę dziejów naszego narodu, syntezę, której brak tak dawno odczuwaliśmy. Nie jest ona idealizowaniem

przeszłości, wyszukiwaniem zalet a pomijaniem celowem błędów i wad narodowych, lecz dokładnie z naukową ścisłością, obiektywnie rozpatruje zarzuty czynione naszym przodkom przez swoich i obcych, waży je na szali bezstronnego sądu historycznego i odrzuca niesprawiedliwe, a spokojnie zapisuje słuszne. Autorowie zdają sobie sprawę z tego, że równie jak pesymizm szkodliwą jest idealizacja. Gdy pierwszy tępi ochotę do pracy, druga sprawadzić może kwietyzm. Toteż z odczytów krakowskich dowiadujemy się tylko spokojnej prawdy. I tak widzimy jak na dłoni z wywodów uczonego geografa, że Polska nie jest »krajem przejściową«, lecz odrębnem terytoryum geograficznym, gdyż wiaźadła rzek a przez to drogi komunikacyjne stanowią o jego zwartości, a niekoniecznie granice naturalne. Inny uczony dowodzi, że ekspensya i tolerancya nie tylko błędami nie były, lecz za chlubną kartę w dziejach mogą być uważane. Jednak wykazano równocześnie, że choć Polska miała jedność państwową, nie wytworzyła jedności rządu ani sprężystości administracyi. Powiedziano gorzką prawdę o wadliwym ustroju gospodarczym i co smutniejsza o niskim stanie oświaty i moralności. Nie zapomniano jednak i o odrodzeniu po pierwszym rozbiorze, które w znacznej mierze braki usunęło. I wówczas przemoc na uzdrowienie chorego organizmu nie pozwoliła, a Polska przestała już być silną, więc uledez wrogom musiała. Czynnikiem decydującym w upadku Polski był »brak silnej i rozumnej woli do utrzymania się przy niepodległości państwowej«, brak rozumu politycznego i ducha obywatelskiego, czyli wady charakteru narodowego. Ta konkluzya, wskazanie na te wady czyni omawianą książkę tem ważniejszą, tem pożyteczniejszą. Specyalnie zaś powinni zapoznawać się z nią starsi skauci, by poznać wady naszych przodków i potem móđz ich umikać, by w tym duchu ideę skautową urabiać i przez nią wady te leczyć.

Dr. K. T.

Jerzy Braun.

Wśród puszczy Kanady.

Powieść z życia skautów.

(Ciąg dalszy).

Położył się i zamknął oczy. Indianie przechadzali się rozmawiając. Tymczasem słońce stoczyło się już za widnokrąg, zabierając ze sobą światło, a zmrok zapadał coraz głębszy. Hick był już zdecydowany...

Dał się słyszeć gwałtowny plusk wody. Jakiś jeździec walił się konno przez rzekę. Zadudniały kopyta. To posłaniec indyjski ze strzelbą położoną w poprzek na kulbace przejechał obok niego, omal go nie roztratowawszy i zawołał gromko do swoich:

— Uważać na Białego Pana, by się nie spłoszył wrzawą i łoskotem. Za 2 godziny nastąpi napad!

Zawrócił szybko konia i odjechał wymijając zręcznie krzaki. Za chwilę dał się powtórnie słyszeć żartki szum partej piersią rumaka wody. Posłaniec oddalał się ku osadzie.

Hick przeczekał jeszcze czas jakiś, a potem z wypróbowaną zwinnością przekradać się począł ku dalszemu zarośłom, obchodząc ostrożnie stanowisko czerwonych. Droga jego ciągnęła się jakby bez końca.

Wreszcie jednak znalazł się na brzegu lasu. Rozglądał się pilnie szukając Białego Konia. Nagle wyrosła przed nim ciemna sylwetka Indianina. Ten stał spokojnie na czacie, nie przypuszczając nie-

bezpieczeństwa. Hick wstał powoli, a kocie źrenice czerwonego wojownika dostrzegły go odrazu.

— To ty, Pierzasta Strzało? — szeptem spytał Indianin podchodząc bliżej.

— Ja, — odparł chłopiec — a gdzie Biały Pan?

— Stoi niedaleko na prawo. Mamy go już!... Ale cóż to za kapelusz masz, Pierzasta Strzało!

— Wziąłem go białemu jeńcowi — odpowiedział Hick obojętnie. Skoczył nagle i z całej siły uderzył Indianina pięścią w głowę. Czerwony padł z chrapliwym okrzykiem. Hick klęknął nad nim.

— Czekajno bratku, żebyś ty mi za prędko nie ożył! — to mówiąc owinał mu twarz swą chustą, zdjętą z szyi i zakneblował mu usta. Potem związał mu jeszcze jego pasem ręce i podążył w tę stronę, w której miał się znajdować Biały Koń. Przedarłszy się przez gęstwinę, wydostał się na wolniejsze miejsce. Nagle cofnął się przezornie. Kilkanaście kroków od niego stał olbrzymi biały ogier, widniejący, jak biała plama na tle ciemności. Gdy Hick podpełznął ku niemu, ujrzał potężny łeb, iskrzące, rozumne oczy i wspaniałą grzywę, spływającą w skrętach po wygiętej szyi. Chłopca ogarniała »gorączka bojowa«. Tam w dali setki ludzi były w niebezpieczeństwie i trzeba ich ostrzec — on musi spełnić swój szalony zamiar. Hej! Hicku, Hicku! bierz się do roboty, a sława cię nie minie...

Koń zastrzygł niespokojnie uszyna.

Hick zerwał się i jednym dyabelskim susem znalazł się na grzbiecie olbrzyma. Rumak skoczył w górę wszystkimi czterema kopytami, stanął dęba, ale chwycony żelazną dłonią za szyję okręcił się raz jeszcze i poleciał przed siebie w ciemność. W takich chwilach człowiek staje się twardym, jak stal. Szalony czyn i determinacya dodały jeźdźcowi nadludzkich sił. Bez leje skierował dzikiego ogiera ku wschodowi i wypadł na równinę. Dziwny traf prowadził go w myśl zasady, że »śmiały los sprzyja«. Koń poszedł brzegiem lasu i pędził przez błonia, na których nie było prawie krzaków i zarośli. Żleby było z koniem i jeźdźcem, gdyby zwrócili się w te gąszcza, przez które Hick szedł ku lasowi. Ciemność nie dałaby im przerznąć się przez nie i dzielny harcerz byłby zgubiony... Bóg go uratował.

A Hicka porwał zapał, jak wichor-tornado porywa korony drzew i morskie bałwany. Oczy przesłoniła mu mgła. Przed nim mignęły w świetle księżycy postacie czerwonoskórych, huknęły strzały, runęły czerwone blaski i rozległy się przeraźliwe okrzyki.

— Biały Koń! Biały jeździec! Za nimi!

Hick leciał, jak wiatr. Zdało się, że rozhu-kany rumak nie dotyka kopytami ziemi. Przesadzał wściekłymi rzutami rzadkie krzaki i szedł na oślep. Poza sobą ujrzał Hick paru Indian ścigających go na koniach. Odzyskał przytomność umysłu, przywarł do szyi ogiera i po chwili poczęły gwizdać ku czerwonym kule z jego rewolweru. Widział w mroku, jak dwu wojowników bezwładnie stoczyło się z siodła na ziemię. Trzeciemu koń stanął dęba i zwałił się rżąc razem z jeźdźcem. Reszta pozostała daleko w tyle.

Teraz Hick peczał uważnie kierować koniem. Powietrze świszczało mu koło uszu, rumak nieprzewyczajony widać do ciężaru na swym grzbiecie szalał. Księżyc oświecał tajemniczym blaskiem pędzących, jak upiory, długi cień sunął za nimi po pustym stepie. Przebyli wyniosłość i galopem runęli ku osadzie, w której wciąż panowała głucha cisza. Rumak, który cudem jakimś nie połamiał nóg na rozpadlinach wzgórza, znalazł się w 4-ej minutach między drzewami otaczającymi Kinototę. Indyanie poczęli się wysypywać z cieniów kęp drzewnych i rzucili się na straszego jeźdźcę. Jeden z nich, jak wąż zwinął się przy siodle i znalazł się na grzbiecie Siwka, lecz Hick głównią rewolweru uderzył go w skroń i zrzucił na ziemię. Jak huragan przeszedł Biały Koń przez kupy Indyan obalając kilku po drodze. Rżał dziko i leciał, jak jakiś dziwny Gryf, a tętnił straszliwie kopytami po suchym gruncie. Wpadł do osady wśród strzałów i okrzyków Hicka i gwał między budynkami budząc mieszkańców Hinosoty, którzy w mgnieniu oka chwycili za broń i zbiegać się poczęli ze wszech stron. Hick przebiegał właśnie w szalonym pędzie koło zajazdu, gdy w tem... zachybotała się ziemia, zadźwiękły dziwnie domostwa, olbrzymi purpurowy słup ognia i dymu runął i rozleż się huk straszliwy, wstrząsający. Ogłuszony chłopiec zwał się z konia i ten pognał dalej osłepły z przerażenia. Tymczasem fort, zajazd i ogromne składy z drzewem wychylały w powietrze wysadzone zbrodniczą ręką.

* * *

Harcerze z Henrykiem na czele przemknęli się zwinnie i szybko przez łańcuch tyralierów indyjskich i dostali się do osady. Podążyli na wzgórze, gdzie stał fort i zajazd. Jednego ze swoich, Bucka Mirvay wysłał drużynowy naprzód, by zaalarmował Jemmingtona i załogę. Buck zakolał do bramy.

— Czego tam! — spytał ostry głos strażnika.

— Gdzie komendant! — krzyknął Buck. — Indyanie w pobliżu. Gotują się do napadu.

— Czekaj człowieku! — krzyknął żołnierz i pobiegł. Po chwili przy bramie ozwał się rozkazujący głos Jemmingtona: Otworzyć! Buck wpadł do łoża.

— Gadaj o Indyauach! — rzekł oficer.

— Na Boga, spiescie się. Za minutę fort wyeci w powietrze.

— Co pleciesz? — wrzasnął zdumiony Jemmington.

— Alarmujcie załogę i uciekajcie!

Oficer widział, że chłopiec nie żartuje. Załoga stanęła pod bronią w mgnieniu oka. Zabrzmiał rozkaz i żołnierze pędem wybiegli przez bramę. Za nimi ruszyli harcerze, oddalając się od fortu. W tej chwili niedaleko ozwały się strzały.

— Dobrze, — rzekł Henryk — ostrzegę mieszkańców!

Rozleż się w osadzie tętent konia i okrzyki. Zadręła ziemia, fort wyleciał w powietrze, a magazyny drzewa i budynki zajazdu poczęły płonąć, rzeszcząc gwałtownie. Harcerze i żołnierze wybiegli z osady i zajęli zarośla poza nią.

Tymczasem Kinototę oblał straszliwy, krwawo blask. Zaczął się prawdziwy dzień sądny. Huknęły naraz kilkanaście salw karabinowych, zahuczały wrzaski i kilkuset Indyan na koniach wjechało w galopie do osady z tętentem i szumem. W blasku pożogi załśniły się ogniste chrapy, łby koni, lufy strzelb, włócznie i białe oponczce czerwonoskórych.

Najazd dzikich był niespodziewany, lecz część mieszkańców rzuciła się zajądło do walki. Między domami posypały się kule i trupy walczących. W świetle płonących domostw rozhułała się istna zawierucha koni, ludzi, strzelb i błysków wystrzałów. Wrzała bitwa, prawdziwa krwawa bitwa!

Między walczącymi był i Joe z murzynami. Nie danem mu było widocznie dokończyć swej wojennej wyprawy. Rudy Irlandczyk płał dzielnie łby napastników, a murzyni szli za nim murem. Krwawy Wilk tratujący po drodze osadników, natknął się na Człowieka Zachodu, w pełnym już trupów ogrodzie zajazdu. Stary topór zamachnął się tomahawkiem i puścił go z warczeniem żelaza w łeb wroga. Wódz przywarł do grzywy końskiej, a topór ugodził jadącego za nim Indyanina. Ten przechylił się w tył i spadł uderzając głową o drzewo. Wastmana opadli Indyanie i znowu zaczął się zamęt. Osada płonęła coraz krwawiej i ogromniej, a Indyanie mordowali białych coraz zaciekłej.

Wiatr nagnał kłęby dymów na zarośla, w których żołnierze gotowali się do boju. Znikły w dymie domy, grażyły się w jego różowych kłębach krzaki i drzewa. A w chmurze dymu ukazała się czarna ława i gromady czerwonych wojowników wynurzywszy się skoczyły ku żołnierzom...

Ho, ho... żołnierz niebylejaki. Ta pierwsza salwa huknęła, jak na mustrze... Patrz, Krwawy Wilku! twoje miedziane meże spadają, jak gruszki z rozbieganych koni. Wrzask rośnie, bo zbiega się Indyan coraz więcej. Żołnierze smalą salwami, jakby to nie pluton żołnierzy obsadził zarośla, jeno maszyna plująca ogniem. Widnieją w dymie szerokie kapelusze harcerzy. Garście młodzieńcze ścisną rewolwery i rusznice. Strzały bez końca, huk i ogień wszędzie...

Dym rzędzie... urywają się strzały...

Tylko pożar hula, jak szalenie, wydzierając chciwie żer dla siebie ze zniszczonej osady.

Żołnierze dawno pobiegli naprzód. Henryk ze swoimi idzie ku osadzie. Jeszcze trzymają niektórzy rewolwery w rękach. Pocóż je trzymają? Przecie Indyan już niema. Uciekli... Chłopcy orientują się z trudem... Uciekli? Indyanie, straszni wojenni mężowie uciekli? Prawda, musieli uciec!.. Przecie tyle ich tu leży na trawie, tyle włócznie i luf miga się pod nogami.

Jakież to wszystko dziwne; a tak się szybko stało. Chłopcy byli więc pierwszy raz w prawdziwej bitwie. Wcale ona tak ładnie nie wygląda, jak to się czyta. Poco tyle krwi? Skąd się wzięło tyle trupów na tej oblanej jasnością pożaru łące?

Tam za osadą widać pieszych Indyan. Gro madkami biegną ku jezioru. Spieszą się bardzo. Ale niektórzy kładą się szybko na szerokich błonach. Może zmęczeni, a może...

Już wsiadli na łodzie. Migają jak cienie, uwiązają się na czółnach i barkach i kładą na belkach tratwę. Niektórzy strzelają. Inne łodzie płyną za nimi. Siedzą w nich osadnicy i rybacy, poruszając jednostajnie wiosłami. Flotyllę całe lecą po wodzie i znikają we mgłach nocy, która czarną płachtą spoczywa na wodach jeziora. Tak, z daleka to ładnie wygląda, ale z bliska!... brr!...

Harcerze biegną do osady, potykając się o trupy, które pokotem leżą wszędzie. Skąd się ich tyle wzięło, tych trupów? Chłopcy nie myśleli, że mogło ich tyle paść od tych paru salw karabinowych.

Biali ścigać poczęli z pościgu do osady, która przedstawiała smutny widok. Trzecia część budynków była spalona lub nadwierzona, składy drzewa płonęły, z fortu nic nie pozostało, prócz spaleniska, a i zajazd był zrujnowany. Drużyna harcerska szybko i sprawnie gasiła ogień, zrywając dachy, rąbiąc ogrodzenia i przepalone ściany i zalewając wodą płonące budynki. Ustawiono dwa łańcuchy z kobiet i dzieci od osady do jeziora, więc naczynia i wiadra z wodą szły prędko tam i z powrotem. Tu i ówdzie zdołano już ogień ugasić, stłumiono płomienie buchające ze składów drzewa, a nietknięte wiązki drzewa wynoszono na dziedziniec. Powstrzymawszy rozszerzanie się pożaru, wzięli się harcerze z pomocą osadników do opatrywania rannych.

Biednego Hicka przenieśli chłopcy do jednego z domów i ratowali go, jak mogli. Po pewnym czasie harcerz odzyskał przytomność. Spojrzał niepewnie na twarze kolegów.

— Kinosota ocalona? — wyszeptał.

— Nie bój się, dzielny Hicku, ocalona. Indyjanie umknęli — rzekł Henryk, pochylając się nad nim. — Za to ty postąpiłeś, jak mężczyzna, jak prawy harcerz!

— Henryk rozumiał, dlaczego chłopiec opuścił stanowisko i wpadł do osady. Na pochwałę drużyny nowego Hick uśmiechnął się radośnie i zamknął znów oczy.

(C. d. n.).

Szarady

(podał Czesław Boratyński).

Pierwsze samo z wodą pływa,
Drugie radą się nazywa.
Całość — rękodzielnik zwykły,
Do siedzenia zbyt nawykły.

Pierwsze drugie — barwa znana
I powszechnie używana.
Drugie trzecie — kraje mają,
W niej posłowie zasiadają.
Całość teraz odgadujesz,
Więc jakże ją zamianujesz?

Zagadka

(podał Niedźwiadek).

Chociaż — prócz wód oraz lasu
Całą ziemię tę okrywam,
Jednakże mam tyle czasu,
Że w teatrach codziennie bywam.

Ćwiek

(podał Niedźwiadek).

Napisać wyraz, składający się z dziewięciu liter i mający tylko jedną samogłoskę.

Zagadka zoologiczna

(podał Niedźwiadek).

Zwierzę mniejsze większego mieści w sobie zwierza,
Niech się dobrze namyśli, kto mi nie dowierza.

Szarada.

Pierwsze drugie słyszysz w maju,
Trzeci czwarty szukaj w gaju.
Wszystka — chociaż wszystkim znana,
Mało u nas zasiewana.

Szarada — gra słów.

Nie od dziś się drugie pierwsze
Pierwsza druga w naszej ziemi;
Dla niej wieszczę dźwięczne wiersze
Natchnieniami tworzą swemi.

Od Redakcyi.

Ciężkie warunki przebywa obecnie nasze pismo. Współpracownicy, jak również wszyscy starsi skauci powołani zostali w szeregi wojskowe. Pragnąc jednak zakończyć rok bieżący, wydajemy numer 19—24 w uszczupionej objętości, wynagradzając je w przyszłych numerach w r. 1919. Numer następny opuści prasę w lutym. Rękopisma upraszamy nadsyłać pod adresem Lwów, Sokoła 7.

Cena obecnego numeru wynosi 1 kor. 20 hal.

Cennik sprzedaży przedmiotów skautowych:

50 legitymacji	12	"	50
rejestr drużyny 8 str.	—	"	50
rodowód 100 egzemplarzy	4	"	—
karty zaciągu 50 egz. broszur.	2	"	—
badanie lekarskie 100 egz.	6	"	—
książeczka zastępowego (nowego układu) na cały rok	2	"	—
Dr. H. A. Mojmir: Ćwiczenia i zabawy skautowe	2	"	—
Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych	1	"	—
Regulamin musztry piechoty	1	"	—
Samarytanin w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza, opr.	5	"	—
Cz. Pieniążkiewicz: Zasady i regulamin obozu roboczego	—	"	50
pocztówki skautowo-sokole (mieszane), nowe wydanie, 100 szt.	15	"	—
H. Czechowiczówna: Musztra w żeńskich drużynach skautowych	1	"	—
Sygnaly, na trąbkę, bęben i gwizdki	—	"	50
IV. i V. Rocznik «Skauta» po	8	"	—
VI. Rocznik	10	"	—
E. Czar: Gry i zabawy różnych narodów. Wyd. II. poprawne, ilustrowane.	5	"	—
Czechowiczówna—Sikorski: Gry i zabawy ruchowe ze śpiewkami i nutami (oprawne)	3	"	—
W. Sikorski: System Linga w zarysie. Podręcznik do nauki gimnastyki szwedzkiej. Wyd. II.	5	"	—
— System Linga. Programy lekcyjne	2	"	—

Z powodu podrożenia materiałów, ceny ulegają zmianom.

Adres: Magazyn Komisyi dostaw Skautowych,
Lwów, ul. Sokoła 1. 7.